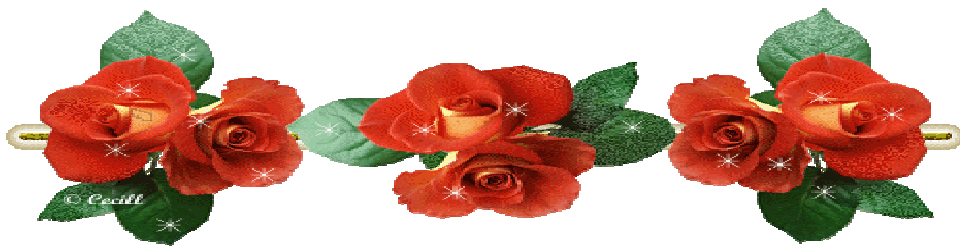




**JULIE WARREN**



**TEATR UCZUĆ**

## Rozdział 1

- O, nie! - krzyknęła Sara patrząc z przerażeniem na brązową plamę od kawy na swej czerwonej jedwabnej bluzce. Nie była w tej chwili uosobieniem spokoju. W końcu jej plan był bardzo odważny. Niemniej jednak dopiero teraz, gdy rozlała kawę, zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Co ja mam robić? Nie mogę tak się pokazać na scenie!

- Uspokój się, Saro - powiedziała Lauren wyciągając z torebki chusteczkę higieniczną. - Może uda się wyczyścić tę plamę.

Sara odłożyła torebkę pod lustrem w damskiej toalecie.

- Nie mam już czasu! Przede mną są jeszcze tylko dwie kobiety. Mam nadzieję, że w świetle reflektorów nie będzie widać tej plamy.

- Następna! - rozległ się zdenerwowany głos inspicjenta w głośniku.

- Popatrz na mnie! - zażądała Sara przeglądając się w lustrze. - No i co widzisz?

Lauren spojrzała na nią pobieżnie nie przestając czyścić plamy. - Widzę dwudziestoośmioletnią kobietę, kulturalną, na poziomie i do tego utalentowaną.

- Nie to miałam na myśli, Lauren. Przyjrzyj mi się dokładnie.

- No, dobrze - zgodziła się Lauren. - Widzę śliczną twarz, cudowne orzechowe oczy i świetną figurę. Tak jest lepiej?

- Och, przestań, Lauren - westchnęła Sara. - Widzisz tylko i wyłącznie potwornie zdenerwowaną histeryczkę, która właśnie zamierza popełnić szaleństwo.

- Chyba się muszę z tobą zgodzić, kochanie. W każdym razie nie jesteś aktorką. On to od razu zauważy.

- Och, nie dobijaj mnie! - Sara przewróciła oczami. - Mam nadzieję, że zobaczył już dzisiaj wystarczająco wiele kiepskich aktorek. Może na ich tle wypadnę nie tak najgorzej. Brzmi to co prawda niezbyt prawdopodobnie. - Sara mrugnęła do przyjaciółki.

- Wiesz, że nie mam wyboru. Matka jest o krok od utraty domu. Potrzebujemy natychmiast większej sumy pieniędzy. Jeśli mój zamiar się nie powiedzie, to wsiadam do najbliższego samolotu do Columbii w stanie Missouri, żeby nieść kaganek oświaty. Jeśli mi się jednak uda, to dostanę posadę reżysera u najbardziej znanego producenta w Nowym Jorku.

- Powiedziałabym, że jest on raczej głośny niż znany. Zobacz, co dziś piszą o nim w gazecie. Producent z Broadwayu dzieli stół i łóżko z rosyjską gwiazdą

filmów pornograficznych. - Lauren rozpostarła gazetę wskazując palcem zdjęcie F.E. Chamberlaina.

- Myślisz, że to prawda? - spytała Sara niepewnie.

- Tak jest napisane w gazecie, ale wiesz, jaka jest prasa. Zaraz obok piszą, że UFO wylądowało przed Białym Domem.

- Lauren, wiem o Chamberlainie nieco więcej, niż ci powiedziałam - przyznała się Sara. - U nas w Columbii jest on bardzo znaną osobą. Nie wie oczywiście, że ja też stamtąd pochodzę. Spotkałam się już z nim. Nawet razem tańczyliśmy... tu w Nowym Jorku.

- Co takiego? - zawołała Lauren z niedowierzaniem.

- Css! Jeszcze ktoś nas usłyszy. - Sara obejrzała się na drzwi.

- Dobra, dobra, już będę cicho. Co takiego powiedziałas?

- Miało to miejsce na pewnym przyjęciu. - Sara mówiła szeptem, chociaż były same. - W mieszkaniu Carne Rogers. Tańczyliśmy ze sobą w czułych objęciach. Całowaliśmy się.

- Następna! - rozległ się głos inspicjenta.

- To ja - uświadomiła sobie Sara. - Później ci wszystko opowiem. Będiesz tu jeszcze?

- Jasne. Moja kolej będzie dopiero za godzinę. Pokaż im, co potrafisz, Saro!

Sara wypadła za drzwi i po sekundzie wróciła z powrotem, żeby zabrać torebkę. - Może mi się przydać - powiedziała. - Zasłonię nią tę ohydną plamę.

- Połamania nóg! - odparła Lauren uśmiechając się.

Na scenę nie było daleko. Sara zatrzymała się i odetchnęła kilka razy głęboko. Zdecydowanym krokiem wyszła za kurtynę. Zmrużyła oczy, żeby przyzwyczyły się do ciemności.

Nad sceną świeciła jedna, jedyna żarówka. Sara wpatrywała się intensywnie w widownię, nie mogła jednak dostrzec na niej ani producenta ani managera. Każdy najlżejszy nawet szmer rozbrzmiewał echem w ciszy teatru. Sara uśmiechnęła się do siebie nerwowo.

W dziesiątym rzędzie wypatrzyła wreszcie dwie sylwetki mężczyzn. Byli jedynymi widzami w całej ogromnej sali.

- Pardon - mruknęła Sara i odchrząknęła. Tym razem ciemności pochłaniały każdy dźwięk.

- Pani... jest panią Jordan, prawda? - dobiegł do niej spokojny, przyjemny głos. To był jego głos.

Czy przypominał ją sobie? Niemożliwe. Był przecież „wielkim Chamberlainem”, niepoprawnym podrywaczem, słynnym producentem, Casanovą z Czterdziestej Drugiej ulicy.

Po tylu miesiącach znowu go usłyszała. Zdobył jej serce w pierwszym podejściu, ale nie widziała go już ani razu od tamtego czasu.

- Mam czytać czy mówić? Przygotowała coś...

Sara urwała, ponieważ zauważyła, że mężczyźni w ogóle jej nie słuchają. Rozmawiali głośno ze sobą zapominając o jej istnieniu. Chamberlain też już na pewno zapomniał, że kiedyś trzymał ją w ramionach. Gdzież by tam pamiętał wszystkie kobiety, z którymi tańczył! Pewnie nie pamiętał nawet tych, z którymi spał.

- Panie Chamberlain! - podniosła głos niecierpliwie. Odłożyła torebkę na stół stojący pośrodku sceny.

- Słucham, panno Jordan - odparł szyderczy głos. - Może pani robić, co pani chce, z jednym wyjątkiem. Niech pani nie śpiewa „Yankee-Doodle”. Słyszeliśmy to już w wykonaniu pani poprzedniczki.

- Jaka szkoda! - odparła Sara. - Moja interpretacja jest po prostu nadzwyczajna.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Czy ja już pani nie widziałem na scenie? Mam wrażenie, jakbym już panią znał. - Głos Chamberlaina zdradzał zaciekawienie. - Hmmm, skądś się na pewno znamy.

Wstał i podszedł do sceny. Sara zeszywniała. Mężczyzna stojący o pół metra niżej od niej zdawał się ją przerastać. Poczula zapach jego wody po goleniu, ciężki, przywołujący wspomnienia zapach.

- Znamy się - powtórzył. - Jestem tego absolutnie pewien. - Wdrapał się na scenę i lustrował Sarę wzrokiem od stóp do głów.

Jej serce waliło jak oszalałe. - Możliwe, ale skąd? Czy to ona powiedziała te słowa? Widocznie nie była taką złą aktorką.

- To było u Carrie Rogers - powiedział. - Już wiem! - Jego głos brzmiał tak zmysłowo, że Sara nie mogła oderwać spojrzenia od jego warg.

- Tańczyliśmy wtedy ze sobą - dodał i podszedł bliżej.

Żeby tylko nic nie zauważył, myślała Sara gorączkowo. Ciekawa była, czy Chamberlain zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo działa na kobiety. A może tylko na nią tak działał? Gdyby się teraz zdecydował pocałować ją, nie miałyby siły zaprotestować. Zapomniała już, jaki był wysoki. Spojrzała prosto w jego ciemno-niebieskie oczy.

- Tańczyliśmy wtedy na werandzie... tylko my oboje... reszta została w domu. Pamięta pani tę melodię?

Sara umknęła spojrzeniem w bok. Usiłowała zachować spokój, co było dość trudne, bo Chamberlain zdawał się ją rozbierać spojrzeniem.

- To chyba było „A potem przyszłaś ty...”

- Więc pani jednak pamięta? - uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Pan także?

Chamberlain pochylił się nad Sarą, ujął jej rękę i zarzucił ją sobie na ramię. Sam objął Sarę w pasie i zaczął z nią tańczyć. Za podkład muzyczny musiał im wystarczyć jego śpiew. - Zapadł zmrok... i księżyc...

Sara poddała się jego prowadzeniu. Tańczyli na ogromnej scenie zapominając o całym świecie.

Sara potknęła się nagle. Odgarnęła włosy do tyłu i stwierdziła niezadowolona, że jej palce drżą. Stali tak blisko siebie, że czuła oddech Chamberlaina na policzku. Przez moment zdawało jej się, że jakimś cudownym sposobem przenieśli się w czasie do tamtego wieczoru.

- A potem przyszłaś ty... - szepnął wzruszony.

Skończył śpiewać, ale jeszcze przez chwilę nie wypuszczał Sary z objęć.

- Ekstra. - zawołał menager z widowni, bijąc brawo. - Dorównujecie Fredowi Astaire i Ginger Rogers.

Sara zaczerwieniła się zawstydzona. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Upojona czarem chwili zapomniała, że nie byli sami.

- Oszczędź nam swojej uszczypliwości - odezwał się Chamberlain do swego długoletniego przyjaciela. - Niech pani nie zwraca na niego uwagi, Saro. Jest po prostu zazdrosny.

Spojrzał na swoją partnerkę uśmiechając się.

- Tak, tańczyliśmy wtedy - rzekł półgłosem. - A potem pani zniknęła nagle jak Kopciuszek z bajki.

- Aha, to pan był księciem! - zażartowała Sara.

- Chętnie wcieliłbym się w tę postać, gdyby nie pewien problem...

- Mianowicie?

- Nie zostawiła pani pantofelka, nie mówiąc nawet o wizytówce. Sara odsunęła się o krok. Miłość od pierwszego wejrzenia czy od drugiego tańca? Przypomniała sobie słowa matki. Kiedyś powiedziała jej, że są dwa rodzaje przyciągania. Jeden opiera się na miłości, drugi na pociągu fizycznym. Nie wiedziała, z którym rodzajem ma do czynienia w przypadku Elliota.

- To nie jedyny problem w naszej bajce, panie Chamberlain.

- Czyżby o czymś zapomniał? - odsunął pasmo włosów z czoła Sary i pogładził ją po policzku.

- Znalazłam kiedyś już księcia. Odjechał jednak o zachodzie słońca na białym rumaku uwożąc ze sobą nie mnie, tylko moją przyrodnią siostrę.

Roześmiał się w odpowiedzi.

- Widzi pan - ciągnęła Sara - nie czekam na księcia z bajki. Doskonale radzę sobie sama.

Siliła się na żartobliwy lekki ton, ale mimo to słysząc było rozżalenie w jej głosie. Przeżyła gorzkie rozczarowanie i długo trwało, zanim się pozbierała. Kiedy już doszła do siebie, obiecała sobie solennie, że nigdy już nie uwierzy żadnemu mężczyźnie tak, jak zaufała Frankowi.

- Nie chodzi o to, czy pani sobie radzi, czy nie. - Elliot objął ją delikatnie. - W bajkach chodzi o coś zupełnie innego.

- Ciekawe o co?

- Chyba już dawno nie czytała pani bajek. Przecież na końcu księżę odnajduje Kopciuszka. I to jest najważniejsze.

Sara uniosła brwi zaskoczona. - Tak się dzieje tylko w bajkach. Proza życia jest o wiele bardziej okrutna.

Odsunęła się od niego i zamknęła oczy. Niestety, nadal go widziała. Działał na nią tak samo, jak wtedy. Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Zadrzała.

Otworzyła oczy zła na siebie. Musi mu uświadomić, że nie jest bezradnym Kopciuszkiem z bajki. Patrzył na nią z takim rozbawieniem, jakby doskonale wiedział, co się z nią działo. Nie zdołała wykrztusić z siebie ani słowa.

- Chyba się pani bardzo spieszyła dzisiaj rano? - spytał z kpiącym uśmiechem.

- Słucham? - nie zrozumiała.

- Musiała pani szybko jeść śniadanie. Ta bluzka wygląda jak większość moich krawatów.

Sara podążyła za jego wzrokiem i zaczerwieniła się z zakłopotania. Przypomniał jej o tej nieszczęsnej plamie do kawy. Nie, nie podda się tak łatwo.

- Ach, pomyślałam sobie, że muszę ożywić tę nudną czerwień.

- Na pani nic nie jest nudne - stwierdził Chamberlain z uśmiechem.

- Czy moglibyśmy wrócić do tematu, panie Chamberlain? Jestem tu w końcu z określonego powodu.

- Jeśli pani sobie tego życzy, panno Jordan.

- Owszem - potwierdziła mocnym głosem.



Chamberlain wrócił na widownię. - A więc - zawołał z oddali - jaką sztukę chce nam pani zaprezentować?

Sara poczuła dziwny niepokój w okolicy żołądka. Wiedziała, że ta szansa już się nie powtórzy. Martwiła się finansowymi kłopotami matki i za wszelką cenę chciała jej pomóc.

Wzięła się w garść i zaczęła mówić tekstem sztuki.

- Zabiłam go! - krzyknęła próbując utożsamić się z postacią przez siebie odtwarzaną. Jej silny głos docierał do najodleglejszych zakątków widowni. Sara wydała się sobie śmieszna w tej nowej dla siebie roli. Nie była przecież aktorką, nie miała żadnych predyspozycji w tym kierunku. Chciała jednak dostać posadę reżysera.

- Zabiłam Morgana, ale dopiero wtedy, gdy zaczął mi grozić. Chciałam od niego uciec, ale...

- Niech pani przestanie! - zadudnił głos z widowni. - Przecież to z mojej nowej sztuki! Jak, u diabła, pani do niej dotarła?

Sara poczuła, że krew jej dosłownie zamarza w żyłach. Złękła się, że jej plan spali na panewce. Nie spodziewała się, że Elliot zareaguje w ten sposób. Chciała go tylko zaintrygować. Może powinna była jednak od razu powiedzieć, o co jej chodzi. Uświadomiła sobie nagle z całą wyrazistością, że był on nie tylko producentem, ale także człowiekiem, któremu normalne uczucia nie były obce. Miał prawo się rozgniewać.

- To nie jest skrypt, który miała pani zaprezentować! - krzyknął. - Ten tekst nie jest znany ogółowi. Skąd go pani wytrzasnęła?

- No więc... - zaczęła Sara drżącym głosem. Jak pan wie, Carrie Rogers będzie reżyserować tę sztukę. To moja dobra znajoma. Musi pan wiedzieć, że ja też jestem reżyserką, panie Chamberlain. Oprócz nas dwóch nikt tej sztuki nie czytał.

Sara poczuła się jak skończona idiotka. Sama pośrodku ogromnej sceny tłumaczyła się przed producentem. To nieprzyjemne uczucie spotęgowało się jeszcze, gdy Elliot znowu znalazł się obok niej.

- Czy to znaczy, że pani wcale nie jest aktorką?

- Tak.

- To jak się pani tu znalazła?

- Pańska sekretarka miała niewielką rolę w przedstawieniu, które reżyserowałam z okazji pewnej imprezy dobroczynnej.

Oczekiwała kolejnego wybuchu gniewu. Zamiast tego Chamberlain roześmiał się głośno.

- To niemożliwe!

Sara uśmiechnęła się niepewnie. Teraz nadeszła kolej na wyrzuty sumienia.  
 - Proszę mi wybaczyć ten podstęp, ale koniecznie chciałam się z panem zobaczyć. Muszę też powiedzieć, że owa pani wcale nie chciała w nim uczestniczyć. Zmusiłam ją do tego. Niech pan będzie dla niej wyrozumiały.

- Okay, przecież jej nie zjem. Ale dlaczego nie zwróciła się pani do mnie wtedy, gdy tańczyliśmy na przyjęciu u Carrie?

Sara wzruszyła ramionami. - Wtedy nie było to dla mnie jeszcze takie ważne. Później miałam nadzieję, że pan... no, że.... zresztą wszystko jedno.

- Podziwiam pani odwagę - powiedział cicho. Wyczuła, że jej nie wini za tę zabawę w chowanego. Podziękowała w duchu Opatrzności.

- To nie był najmądrzejszy pomysł - zauważył nieśmiało.

- Pozostajmy przy określeniu „odważny” - zaproponował Elliot.

- Powinniśmy zjeść dziś wieczorem wspólnie kolację. Zabrzmiało to jak rozkaz. W innej sytuacji Sara chętnie by się mu podporządkowała, teraz jednak nie była pewna, na czym zależy jej bardziej - czy na reżyserii dla pana F.E. Chamberlaina, czy też może na pójściu z nim do łóżka. Przerazona biegiem swych myśli potrząsnęła energicznie głową.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie? - spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chętnie poszłabym z panem na kolację, ale to nie jest odpowiedni moment. Jedynie nadzieja na posadę reżysera powstrzymuje mnie przed kupnem biletu na najbliższy samolot do domu.

- Mógłbym pani coś zaproponować, ale dopiero za pół roku - odezwał się Chamberlain po namyśle.

Westchnęła. - Niestety, nie mogę czekać tak długo. Mimo to dziękuję.

Odwróciła się i chciała odejść, ale przytrzymał ją za ramię. - Proszę, niech pani zje ze mną kolację. Spędzilibyśmy razem miły, spokojny wieczór.

Słowom tym towarzyszyło błagalne spojrzenie, które zastanowiła Sarę. Ten męczyzna budził jej pożądanie i to w takim stopniu, w jakim nie udało się to żadnemu innemu mężczyźnie. Sara gotowa była zapomnieć dla niego o wszystkim. I dlatego nie mogła się z nim umówić.

- Nie mogę spóźnić się na samolot, panie Chamberlain. I tak naprawdę wcale panu nie wierzę. Wiem z prasy, jak wyglądają miłe spokojne wieczory w pana wydaniu.

Chamberlain wcale się tym nie przejął. Zdaje się, że słyszał częściej tego typu uwagi.

- Muszę panią nauczyć zaufania do mnie - powiedział ujmując ją pod brodę. - Jeszcze się zobaczymy, obiecuję.



Sara ściągnęła gniewnie brwi. - Nie nastąpi to chyba tak szybko, ponieważ ja będę w Columbii, a pan na Manhattanie.

- W Columbii?

- Tak. Nie udało mi się z posadą tutaj, wobec czego zatrudnię się jako nauczycielka w Stephans-College.

- Columbia nie leży na końcu świata. - Chamberlain uśmiechnął się tajemniczo. - Znam tam kilka miłych knajpek.

Sara odsunęła jego rękę. Czy ten facet nigdy nie dawał za wygraną? Nie chciała już ciągnąć tej rozmowy. Wzięła torebkę i zamierzała odejść.

- Panno Jordan - zatrzymał ją jeszcze. - Prawie zawsze dostaję to, czego chcę. Czy pani o tym wie? - Spojrzał na nią roziskrzonymi oczami.

- Nie, nie wiedziałam o tym - odparła spokojnie. Szła w kierunku drzwi.

Zabiegł jej drogę: - Panno Jordan...

- O co chodzi?

- Najchętniej jadam dania rybne.

- To świetnie. Do widzenia, panie Chamberlain. Wychodząc za kulisy zauważyła, że drżą jej kolana.

- Saro! - Lauren wybiegła jej naprzeciw. - Co się stało? Siedziałaś tam całą wieczność!

Nie były same. Sara znalazła się pod ostrzałem ciekawych spojrzeń innych aktorek, które także zgłosiły się na przesłuchanie.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze, Lauren?

- Dostałaś tę posadę?

- Nie - roześmiała się cicho.

- To dlaczego jesteś taka rozpromieniona? Nic z tego nie rozumiem.

Lauren pokręciła głową zdumiona. - Wyglądasz, jakbyś wygrała milion dolarów na loterii. Jeśli jednak nie masz tu pracy, to musisz wracać do Columbii?

- Obawiam się, że tak.

Sara westchnęła. Musiała zapomnieć o dreszczu podniecenia, jaki odczuwała w obecności Chamberlaina i wrócić do smutnej rzeczywistości.

- Będę za tobą tęskniła, Lauren. Za tobą i za tym miastem. Jednak lepiej pracować w zawodzie nauczycielki, niż czekać nie wiadomo na co. Mama potrzebuje pieniędzy. Poza tym - uśmiechnęła się do przyjaciółki - karaluchy w twojej kuchni będą miały więcej miejsca, gdy wyjadę.

Lauren nie odwzajemniła uśmiechu. Podała Sarze jakąś kopertę.

- Nie masz dzisiaj dobrego dnia, Saro. Nie chciałam cię denerwować tym listem przed występem. Nadszedł dziś rano.

Sara zerknęła na nadawcę. - To od Franka.

- Może chcesz, żebym ja go najpierw przeczytała?

- Nie. Wyrzucić go.

- Na pewno?

- Tak. Frank oszedł przed rokiem i nie miał mi wtedy zbyt wiele do powiedzenia. Nie myślę, że coś się zmieniło pod tym względem.

- A może jednak...

- Ach, wszystko jedno, Lauren. Naprawdę nie mam zamiaru zaprzętać sobie nim głowy. Chwilowo liczy się tylko moja praca. Mężczyźni mogą dla mnie nie istnieć.

Jakby na przekór tym słowom Sara zatęskniła za tym cudownym uczuciem, jakiego doświadczyła w ramionach Chamberlaina.

RS

## Rozdział 2

Sara rozplakała się żegnając się z Lauren.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedziała obejmując przyjaciółkę. - Może kiedyś tu wrócę, kto wie... Ale na razie muszę się zająć zarabianiem pieniędzy.

Sara puściła Lauren i przejrzała się w jej okularach przeciwsłonecznych. Tusz się jej rozmazał i miała teraz nienaturalnie podkrążone oczy.

- O, rany, jak ja wyglądam! - Wyjęła chusteczkę z torebki. Lauren także walczyła ze łzami. Pomogła przyjaciółce zetrzeć plamy pod oczami. - Wrócisz tu, Saro - powiedziała zdławionym głosem. Wszystko w swoim czasie, maleńka. Talentu przecież ci nie brakuje.

- Dziękuję ci za to moralne wsparcie. Jesteś naprawdę kochana. Zadzwoń do ciebie.

Idąc do samolotu Sara obejrzała się jeszcze raz na przyjaciółkę. Było jej przeraźliwie smutno.

W St. Louis Sara miała przesiadkę. Stamtąd było już niedaleko do Columbi. Gdy samolot podchodził do lądowania, ziewnęła i zaczęła zbierać bagaże. Przez całą podróż myślała o Chamberlainie.

- Czyżbym się w nim zakochała? To by dopiero była historia! Rozejrzała się po pasażerach. Było wśród nich wielu przystojnych biznesmenów, ale żaden nawet się nie umywał do nowojorskiego producenta. Żałowała teraz, że nie zgodziła się pójść z nim na kolację. Obawiała się go, to prawda. Obawiała się także bolesnego rozczarowania, które stałoby się jej udziałem, gdyby nie odwzajemnił jej uczucia. Nie znalazła w sobie dość siły, żeby liczyć się z ewentualnym niepowodzeniem.

Powiedział, że jestem odważna, pomyślała. Och, gdyby wiedział jaki ze mnie tchórz!

Po wylądowaniu Sara przepchnęła się przez ciasne przejście na zewnątrz.

- Witaj, kochanie! - Lily Jordan czekała na córkę w hali przylotów. - Daj mi tę torbę, pomogę ci.

Sara zauważyła, że jej matka bardzo się postarzała, od kiedy owdowiała. Włosy jej posiwiały, schudła i nie miała już takich błyszczących oczu, jak kiedyś.

Żeby mogła chociaż ulżyć jej finansowo, pomyślała Sara z niepokojem, wychodząc z budynku.

- Myślałam, że Frank także z tobą przyjedzie - odezwała się matka pakując torby Sary do bagażnika niebieskiego chevroleta.

- Rozstaliśmy się, mamó. Frank jest teraz w Tirjuanie i pewnie zaręcza się w tej chwili ze swoją najnowszą miłością.

Sara chciała się uśmiechnąć, nie była jednak w stanie tego zrobić. Udając zaniepokojenie wyglądała przez okno i siłą powstrzymywała łzy cisnące się do oczu. Czasami brakło jej sił. W Nowym Jorku nie wolno było okazywać słabości. Trzeba było być zawsze uśmiechniętym i prezentować wszystkim swój dobry nastrój. Ale tu na prowincji Sara poczuła się znowu małą dziewczynką. Czas stał tu w miejscu.

- Nie płacz, kochanie. Powiedz lepiej, jak do tego doszło.

- Zdarzyła się historia stara jak świat, mamó. Zostawił mnie dla innej. Planowaliśmy już małżeństwo... i nagle wszystko się skończyło. Wystarczyła jedna noc. Myślę, że moja konkurentka pomoże Frankowi w zrobieniu kariery, a o to chodzi mu przede wszystkim. - Sara otarła łzy z policzków. - To po prostu taki typ człowieka.

- Więc może lepiej się stało, skarbie.

- Chyba tak, mamusiu. Wydaje mi się też, że bardziej zranił moją dumę niż moje serce. Nie byłam chyba przy wszystkich zmysłach angażując się tak bardzo w tę miłość. Obiecuję ci, że to się już nigdy nie powtórzy. - Sara zacisnęła usta. - Żaden facet już mi tak nie dokuczy.

- Ja... nie miałam pojęcia o twoich kłopotach, Saro. Dlaczego mi o nich nie powiedziałaś? Byłoby ci lżej, gdybyś się przed kimś wyplakała. Wiesz przecież, że masz we mnie najlepszą przyjaciółkę.

- Nie chciałam ci zawracać głowy. Tata umarł tak niedawno. Miałaś i tak dość zmartwień. Chciałam się pocieszyć pracą, ale niestety nie udało mi się znaleźć niczego odpowiedniego i dlatego postanowiłam tu wrócić.

- Z czego się bardzo cieszę, córeczko. Nie możesz się tak wszystkim przejmować. Drobne niepowodzenia nie oznaczają przecież zaraz klęski życiowej.

- Czuję się już znacznie lepiej - odparła Sara mając nadzieję, że temat został zakończony. Matka nie zrozumiałaby jej. Nie miała takich bolesnych doświadczeń jak ona.

Późnym wieczorem dotarły do domu. Sara była tak zmęczona, że tylko zjadła talerz zupy pomidorowej z kluskami i zaraz poszła do łóżka. Leżąc z kołdrą podciągniętą pod brodę uśmiechnęła się do siebie. W jej pokoju nic się nie zmieniło. Nic oprócz mnie, pomyślała wzdychając.

Następna jej myśl dotyczyła Chamberlaina. Ciekawe, co robił teraz w Nowym Jorku. Może myślał o niej?

- Dobranoc, panie Chamberlain - szepnęła.

Sara obserwowała przez okno gabinetu dziekana studentów przemierzających dziedziniec. Był pogodny jesienny dzień.

- Rozchmurz się, dziecko. - Głos dziekana wyrwał ją z zadumy. - To polityczna decyzja. Ten człowiek jest w doskonałych stosunkach z władzami miejskimi. Wiesz, chodzi o dotacje. Ale na wiosnę będę ci mógł zaoferować coś lepszego.

Sara spojrzała rozżalona na starszego pana. Był dziekanem „Ste-phens-College”, szkoły dla aktorów i tancerzy.

- To takie denerwujące, wujku Johnie. Uciekłam z Nowego Jorku, bo nie można tam egzystować bez odpowiednich koneksji. Okazuje się, że tu dzieje się dokładnie to samo.

- Musisz się z tym pogodzić. Ustosunkowani ludzie osiągają zazwyczaj więcej niż zwykli szaracy. Nalej sobie brandy i nie zapomnij o mnie.

Sara podeszła do barku, żeby wyjąć pękatą butelkę. - Więc co mam robić, wujku?

- Będziesz wykladała historię. Warsztaty teatralne zostawimy temu panu, to jego dziecko.

Sara roześmiała się słysząc tę uwagę.

- Jak miło, że znów się śmiejesz, dziecko.

- Ty zawsze umiałeś mnie rozbawić, wujku Johnie. - Sara podała mu kieliszek z bursztynowym płynem i pocałowała go w czoło. - Kim jest ten mężczyzna?

- Mogę ci tylko powiedzieć, że doktor Graham chciał go zatrudnić za wszelką cenę. Tak mi przykro...

- Daj spokój, wujku. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Nie martwiłabym się wcale, gdyby nie kłopoty mamy.

- Co się stało? - spytał dziekan zaniepokojony.

- Nic ci nie mówiła?

- Nie.

- Nie dziwię się. Jest tak samo dumna jak ojciec. Mama nie ma pieniędzy na spłatę domu. Teraz liczy się dla nas każdy grosz.

- Powinnaś wyjść bogato za męża, Saro. To by wam zaoszczędziło zmartwień.

- Ależ, wujku Johnie - obruszyła się Sara. - Nigdy nie poślubiłabym kogoś dla pieniędzy.

- Myślę, że wśród milionerów zdarzają się całkiem sympatyczni chłopcy.

- Musi być jakieś inne wyjście. Ja... - Sara urwała. Nie chciała wtajemniczać wujka w swoje duchowe rozterki, ale zaczynała poważnie wątpić w to, że znajdzie kogoś odpowiedniego. Raz się już sparzyła.

Podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec.

- A to co? - spytała pokazując ręką na czarną limuzynę.

- Co takiego, dziecko?

- Stoi tam jakieś wielkie auto.

- Aha, to pewnie samochód naszego nowego kolegi. Doktor Graham zaprosił go tu celem podpisania umowy. Jest wcześniej, niż się spodziewałem.

- To ja już lepiej pójdę, wujku. Wiem, że będę musiała z nim pracować, ale chwilowo nie mam ochoty go oglądać.

- Przykro mi, ale szef ma teraz gościa – rozległ się głos sekretarki.

- Bardzo mi się spieszy. Sądzę, że pan dziekan to zrozumie.

- Proszę poczekać, uprzedzę go.

- To zbyteczne.

Sara patrzyła przerażona na drzwi. To był jego głos! Szkoda, że nie wyszła wcześniej. Gość otworzył drzwi energicznie i wszedł do gabinetu.

- Witaj, Elliot - odezwał się dziekan uprzejmie.

- Dzień dobry, panie Frazier. Cieszę się, że znów pana widzę. - Chamberlain rozejrzał się po gabinecie, dostrzegł Sarę i uśmiechnął się do niej. Potem zwrócił się do dziekana.

- Chciałbym panu przedstawić Danę Desmond. To moja prawa ręka.

Sara dopiero teraz zauważyła kobietę stojącą za Chamberlainem.

- Miło mi pana poznać, panie Frazier - powiedziała Dana witając się serdecznie ze starszym panem.

- A to jest koleżanka Sara Jordan - wujek przedstawił ją nieco zmieszany pozostałym osobom. Najwyraźniej był pod wrażeniem oszałamiającej urody Dany. - Saro, przedstawiam ci Elliota Fearta i Danę Desmond.

Sara nie mogła pozbierać myśli. Aha, więc Elliot Heart był F.E. Chamberlainem. Przyjechał do Columbii z Daną Desmond, znaną fotomodelką. I to on właśnie sprzątnął jej sprzed nosa wykłady z teatrologii!

- My się już znamy - powiedziała, żeby coś powiedzieć. Ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

- Zgadza się - rzekł Elliot. - Można powiedzieć, że jesteśmy starymi przyjaciółmi. Sara świetnie tańczy, a jeszcze lepiej całuje.

Nie do wiary! Ten facet ośmielił się publicznie wyciągać intymne szczegóły ich znajomości. Chciał ją skompromitować w oczach wujka!



Sara zaczerwieniła się jak burak. W gabinecie zapanowało nieprzyjemne milczenie.

- Mam wrażenie, że panią skądś znam, panno Desmond. - Frazier odezwał się pierwszy. - Jest pani aktorką?

- Zapamiętał mnie pan zapewne z reklamówek, jakie kręciłam w swoim czasie. Ciągłe jeszcze są emitowane w telewizji. Ja zaś pracuję z Elliotem. Już od dłuższego czasu tworzymy zespół, całkiem zresztą niezły. - Obrzuciła Elliota wiele mówiącym spojrzeniem, na które odpowiedział uśmiechem, świadczącym o dużej zażyłości. Sara poczuła coś na kształt zazdrości.

- Przed pięcioma laty Dana była najbardziej wziętą modelką w Nowym Jorku. W końcu miała tego dosyć i zaczęła szukać pracy. Znalazła ją w najlepszym zespole filmowym miasta.

Dana roześmiała się wesoło. - Elliot chce przez to powiedzieć, że przed pięcioma laty okazałam się już za stara na modelkę. Kiedy to sobie uświadomiłam, rozejrzałam się za innym zajęciem.

- Ależ panno Desmond - zaprotestował John energicznie - nie jest pani wcale stara, a pani uroda jest po prostu nieprzemijająca.

Sara nie wierzyła własnym uszom. Poczciwy stary wuj John zachowywał się jak zakochany nastolatek.

- Mam nadzieję, że łatwo znajdziecie wspólny język - ciągnął dziekan. - Macie ze sobą wiele wspólnego. Sara jest również reżyserką.

Sara nie była w stanie zapobiec kolejnemu rumieńcowi. Najchętniej pożegnałaby towarzystwo i wyszła, ale Elliot stał na drodze do drzwi.

- Ach, więc pani też jest z branży? - spytał Elliot na pozór niewinnie.

- Zgadza się. - Sara zdobyła się na spokojny ton głosu.

- Dziwię się wobec tego, że nie jest pani w Nowym Jorku. Łąduje tam każdy, kto ma talent i ambicje zawodowe, chyba że chce działać tylko na prowincji. Albo - zawiesił głos - ucieka przed kimś lub przed czymś.

Między Sarą i Elliotem wytworzyło się prawie wyczuwalne napięcie. Sara umyślnie unikała spojrzenia Elliota, żeby nie dać się omotać jego urokowi.

- Elliot - Dana przerwała milczenie. Sara była jej za to głęboko wdzięczna.

- Chętnie zobaczyłabym inne sale tego budynku.

- Oprowadzę panią - zaoferował swą pomoc John.

- Pójdiesz z nami, Elliot? - spytała Dana spokojnie, chociaż spodziewała się odmownej odpowiedzi.

- Nie - odparł krótko.

Dana zawahała się przez chwilę, potem zaś wzięła dziekana pod rękę. - Chodźmy więc.

Elliot skinął im głową i zwrócił się do Sary, kiedy tamci zniknęli za drzwiami.

- Co to ma znaczyć, do cholery - krzyknęła rozgniewana. - Kto pana upoważnił do takich wystąpień?! Co dziekan sobie o mnie pomyśli?! Skompromitował mnie pan!

Elliot usiadł w najbliższym fotelu wyciągając niedbale nogi przed siebie. - Przepraszam.

- I co mi z pana przeprosin? - spytała Sara. - Przecież widzę, że nawet nie jest panu przykro.

- Ależ Saro - zaczął ugodowo - nie przypuszczałem, że ten niewinny żart może panią tak dotknąć.

Wściekły wzrok Sary mówił więcej niż słowa.

- Rozgniewała panią ta uwaga o całowaniu? - westchnął.

- Nie tylko to - odparła sucho.

- A co jeszcze?

- Dlaczego ktoś miałby zaliczać mnie do jednej z pańskich licznych zdobyczy?!

Wbiła wzrok w podłogę. Nie chciała, żeby się zorientował, iż mimo to wzbudza jej pożądanie. I że tak naprawdę nie miałyby nic przeciwko temu, żeby ją uwiódł.

- Widzę, że jestem zmuszony wycofać się z tej obietnicy - powiedział.

- Z jakiej znowu obietnicy?

- Obiecałem przecież, że zdobędę pani zaufanie.

- Szkoda na to pana cennego czasu, panie Chamberlain. Napije się pan czegoś? - Sara postanowiła zmienić temat.

- Poproszę whisky, bez lodu i bez wody. - Przyglądał się Sarze przez chwilę uważnie. - Wie pani co? - zaczął spokojnie. - Wydaje mi się, że pani gniew ma, inną przyczynę. Przejrzałem panią. Wiem, dlaczego uciekła pani z Nowego Jorku.

- Proszę, jaki z pana psycholog!

- Uciekła pani przede mną.

- No wie pan! - Sara postawiła z hukiem szklaneczkę z whisky na biurku. - Jeśli założyć, że rzeczywiście uciekłam, to na pewno nie przed panem.

- A przed kim? - Elliot nie zamierzał ustąpić.

Sara usiadła w fotelu, założyła nogę na nogę i wygładziła spódnicę. - Nie odpowiem już na żadne pytanie z pana strony. Przechodzą do ataku. Co pan tu, do diabła, robi?

- Będę reżyserował w Columbii pewną sztukę.

- Aha. - Sara nie podjęła tematu.

Elliot skrzyżował ręce na piersiach. - Chciałem skorzystać z okazji, żeby wystawić tu sztukę, która jeszcze nie dojrzała do Broadwayu. Muszę ją najpierw wypróbować na prowincji.

- Kto jest jej autorem?

- F.E. Chamberlain, ale to na razie tajemnica. Oficjalnie podaję, że napisał ją Elliot Heart, debiutant w branży. Heart jest nota bene nazwiskiem mego ojca, a Chamberlain mojej matki.

- Dlaczego ukrywa się pan pod pseudonimem? Czy sztuka jest tak zła?

Elliot wybuchnął głośnym śmiechem. - Nie traktuje mnie pani najuprzejmiej - stwierdził rozbawiony. - Krytycy nie zostawiliby na mnie suchej nitki. Wielu zazdrości mi moich sukcesów. Dopiero co krążyła po prasie wyszana z palca historia o moich podbojach miłosnych. Chcę po prostu dać tej sztuce szansę i dlatego posługuję się mniej znanym nazwiskiem.

Sara odczuła wyraźną ulgę na wiadomość, że doniesienia prasowe o Chamberlainie nie pokrywały się z prawdą. Pamiętała, jak jej było nieprzyjemnie, gdy przeczytała informację o romansie Elliota z rosyjską królową filmów porno.

No tak, pomyślała, miał powód, żeby tu przyjechać. W niczym jednak nie ułatwiało to jej sytuacji. Stale miała przed oczami obraz matki wpatrującej się z kompletnym niezrozumieniem w wyciągi bankowe. Tymczasem dobrze płatną posadę sprzątnął jej sprzed nosa ktoś, kto miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać. Lauren często powtarzała, że bogaci się bogacą, a biedni grają na loterii. Sara nie miała nigdy szczęścia w grze, zresztą nie był to najlepszy sposób na wyjście z kłopotów finansowych.

Podeszła do okna. Elliot podążył za nią. Poczuła jego dłonie na ramionach. Przez cienki materiał bluzki zdawał się ją parzyć żywym ogniem.

- Wiem, że pani miała ochotę na ten projekt i teraz pewnie nienawidzi mnie pani. Musi mi pani jednak zaufać. Tak będzie najlepiej dla nas obojga.

- Zaufanie nie ma tu nic do rzeczy! Nie ma pań zielonego pojęcia, ile ta posada dla mnie znaczyła! - Sara nie starała się hamować gniewu.

- Potrzebne nam były pieniądze. Musi pan wiedzieć, że jestem reżyserką i pewnie znalazłabym coś w Nowym Jorku.- Uciekłam stamtąd nie przed panem, tylko po prostu gonił mnie czas. Musiałam jak najszybciej zarobić sporą sumę. Warsztaty teatralne pozwoliłyby mojej matce zapomnieć choć częściowo o kłopotach finansowych. Nic z tego nie wyszło i to jest pana wina! Sara ścisnęła tak mocno swój kieliszek, że go aż zgmiotła.

- Ojej - jęknęła przestraszona - w dodatku się skaleczyłam.

- Niech pani pokaże rękę - poprosił Elliot.

Przyjrzał się uważnie skaleczeniu. - Na szczęście to tylko powierzchowne drażnienie. - Pocałował wewnętrzną powierzchnię jej dłoni.

Sarę ogarnęła gorąca fala podniecenia. O, Boże, tylko nie to, westchnęła w duchu.

Elliot wyczuł chyba, co się z nią dzieje, ponieważ pochylił się ku niej w ściśle określonym celu. Patrzyła z rosnącym niepokojem na jego coraz bliższe wargi. Pocałunek Elliota był delikatny i czuły. Sara zamknęła oczy marząc o przedłużeniu tej chwili w nieskończoność.

Gdy Elliot wreszcie ją puścił, roześmiała się nerwowo.

- Zawsze w ten sposób reagujesz na pocałunki? - spytał nieco zmieszany.

- Nie, nie, skądże! Uświadomiłam sobie tylko, jak komicznie muszę wyglądać z tym odstawionym w bok zakrwawionym palcem.

- Ach tak, zapomnieliśmy o twojej kontuzji. - Elliot wyciągnął chusteczkę z kieszeni marynarki i podał ją Sarze.

- Ależ nie, dziękuję. Nie chcę niszczyć takiej ślicznej chusteczki.

- Czuję, że sam się muszę tym zająć. - Z wprawą pielęgniarki Elliot umocował na palcu Sary prowizoryczny opatrunek.

- Do wesela się zagoi, jak mawiała moja babcia. Gdyby coś się działo z palcem, zgłoś się do mnie. Chętnie ci pomogę - mówił nie wypuszczając dłoni Sary ze swojej. Pocałował znowu jej pałce, po czym powędrował wargami wzdłuż ramienia aż do szyi.

Sara poddała się chętnie tym pieszczotom. Nie miała ich dość, przeciwnie tęskniła za jeszcze innymi doznaniem.

- Zwariuję przez ciebie - szepnął zmienionym głosem.

- Och, Elliot...

Nagle usłyszeli głosy na korytarzu. Odskoczyli od siebie gwałtownie.

- O, Boże, nie powinniśmy się tak zachowywać - jęknęła Sara.

- Nie mów, że tego nie chciałaś. Ja po prostu nie mogłem się powstrzymać. Musiałem cię pocałować. Jest w tobie coś takiego...

Elliot urwał szukając odpowiedniego słowa, a gdy nie trafił na nie, zaproponował: - Pójdziemy teraz do mnie.

- Nie, Elliot - powiedziała - nie mogę.

- Ciągle więc mi nie ufasz.

- Prawdę mówiąc nie ufam sobie. Naprawdę Elliot. W twojej obecności zachowuję się zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

Elliot objął ją ramieniem. - Ja też mam podobne odczucia, Saro. A jeśli chodzi o wycieczkę, to muszę cię złapać na przynętę. Być może mógłbym

pomóc tobie i twojej matce w przezwyciężeniu kłopotów finansowych. Zapropnowałbym ci pewien interes pod warunkiem, że dzisiejszy dzień spędzisz ze mną.

- Chętnie - zgodziła się Sara - ale wygląda mi to na szantaż.

- I jest nim w istocie - uśmiechnął się Elliot.

- Takie zuchwalstwo wymaga nie lada odwagi. Jadę z tobą. Zaufam ci, ale tylko na jeden dzień - ostrzegła.

- Wcale nie liczyłem na więcej. Przynajmniej na razie. - Przytulił ją jeszcze szybko do siebie, zanim wyszedł naprzeciw Danie i Frazierowi.

Sara uporządkowała ubranie, przeczesła włosy i też chciała wyjść, kiedy jej wzrok padł na chusteczkę Elliota na palcu. Rozwiązała ją, żeby sprawdzić, czy skaleczenie jeszcze krwawi. Ranka była już sucha. Wygładziła chusteczkę, żeby ją złożyć i nagle zauważyła na niej dwa wyhaftowane atłasem monogramy: - D.D. i E.H. -przeczytała głośno.

RS

### Rozdział 3

Piękno krajobrazu zapierało dech w piersiach. Sara nigdy zresztą nie wątpiła w to, że Missouri jest najpiękniejszym zakątkiem na świecie. Przekonała się o tym po raz kolejny jadąc do rodzinnej posiadłości Elliota.

Siedziała w milczeniu obok Elliota, który dał szoferowi wolne i prowadził teraz ogromny samochód dobrze znaną drogą. Pogratulowała sobie w duchu decyzji, żeby mu towarzyszyć.

- Lubisz tę okolicę, prawda? - spytał poprawiając wsteczne lusterko. - Jesteś teraz na luzie i wyglądasz, jakbyś miała szesnaście lat.

- Zastanawiam się właśnie, po co tak długo siedziałam w Nowym Jorku. Tu jest przecież tak pięknie. Czy tobie też się tak tu podoba, jak mnie? - spytała.

- Zgodnie z obrazem mojej skromnej osoby, jaki utrwalił się w mediach, powinienem odpowiedzieć, że nienawidzę tego pustkowia. Bo jest tu rzekomo zbyt cicho, zbyt nudno i zbyt spokojnie.

- Ale tak nie odpowiesz?

Elliot zdjął prawą rękę z kierownicy i pogładził Sarę po ramieniu. Po raz kolejny stwierdziła, że wystarczy najmniejszy dotyk z jego strony, żeby zaczęła odczuwać podniecenie.

- Przychyłam się do twego zdania - oznajmił uroczyście. - Nie znam piękniejszej okolicy.

- Ja też nie - szepnęła Sara zastanawiając się, czy może jeszcze coś ich łączy.

Pokonali niewielkie wzniesienie, z którego Sara zobaczyła posiadłość, otoczoną wysokim murem.

Szybko przekroczyli bramę, nad którą widniał napis: „Southern Fortress”. Od bramy do pięknej rezydencji zbudowanej w stylu kolonialnym prowadziła aleja wysadzana starymi drzewami.

Sara miała wrażenie, że przeniosła się w przeszłość.

- Witaj w naszym majątku - odezwał się Elliot.

- Ależ to imponująca posiadłość! - zawołała Sara z zachwytem.

- Piękniejszej nie widziałam w całym Missouri.

- Widziało ją w ogóle niewiele osób. Dopóki żyła Regina, nie przyjmowano tu gości, - Zahamował samochód.

Kim była Regina? Sara zapomniała o to spytać rozglądając się ciekawie dokoła. - Czy to cmentarz rodzinny? - wskazała zachwaszczone grobowce po prawej.

- Tak - odparł Elliot.



- Pójdziemy tam? Wiesz, zawsze oglądam cmentarze. Mają w sobie coś interesującego.

- Przykro mi, ale nie podzielam twojego upodobania do nekropolii - powiedział Elliot dość szorstko i wysiadł z auta.

Sara spojrzała za nim zmieszana. Co mu się nagle stało? Nie miała odwagi spytać go o to. Przyjdzie na to czas, pomyślała. Elliot pomógł jej wysiąść. Poszli w kierunku domu.

- Dlaczego stąd wyjechałeś Elliot i zostawiłeś ten dom? Nie masz krewnych, którzy chcieliby tu zamieszkać?

- Nikt, komu znana jest historia Reginy, nie chciałby się tu osiedlić.

- Klucz zazgrzytał w zamku i Elliot popchnął drzwi wejściowe. Sara usłyszała gorycz w jego głosie i postanowiła nie drażnić tego tematu. Zaczęli zwiedzać dom. Każdy następny pokój był ciekawszy od poprzedniego.

Na końcu korytarza na piętrze znajdowało się zamknięte pomieszczenie. Elliot musiał przekreślić klucz obiema rękami, a gdy drzwi się otworzyły, jasny promień słońca oślepił Sarę. Dopiero po chwili ujrzała na ścianie obraz przedstawiający eleganckiego, przystojnego mężczyznę.

- To Gregory Heart - rozległ się za jej plecami głos Elliota.

- Twój ojciec?

- Tak - Elliot położył ręce na ramionach Sary.

- Jakim był człowiekiem? - spytała.

- Cechowała go dzika namiętność. Tak, to najlepsze określenie. Matka nazywała go pijakiem i dziwkarzem.

- Dlaczego więc wyszła za niego za męża? - Sara odwróciła się.

- Być może z miłości. Ojciec kochał matkę z całą pewnością. Zawsze jednak powtarzała, że nie jest dość bogaty i że brakuje mu ambicji.

- Och, to przykre - Sara pokręciła głową.

- Tak, zwłaszcza dla ojca było to bardzo przykre. Miała męża, który naprawdę ją kocha, ale to jej nie wystarczało. Chciała władzy i pieniędzy.

Elliot wyprowadził Sarę z powrotem na korytarz i zamknął drzwi.

- W miłości nietrudno o popełnienie błędu i trudno go później naprawić. Sara zacisnęła wargi. Miał rację. Spojrzała mu prosto w oczy.

Zobaczyła w nich wyraz takiej goryczy, że zaczęła się zastanawiać, czy czasem nie przeżył jakiegoś zawodu miłosnego.

Elliot poszedł do samochodu, żeby wyjąć kilka rzeczy z bagażnika. Sara podążyła za nim.

- Musimy coś zjeść, bo padniemy z głodu - powiedział. - Weź to

- wręczył jej kosz z prowiantem.

- Cóż to za pański ton! - roześmiała się Sara. - Widzę, że kreujesz się na władcę.

- Już mi o tym mówiono. Nie martw się, dostaniesz kilka smakołyków. - Elliot poszedł przodem z dwoma butelkami kalifornijskiego wina i ogromnym kocem w rękę. Wąską ścieżką przez las dotarli nad mały staw.

- Chciałbym jeszcze coś powiedzieć o pieniądzach - zaczął Elliot rozpościerając koc na trawie. - Pieniądze to nie wszystko! Nie uskarżam się na ich brak, nie mam kłopotów finansowych. - Wyciągnął się na posłaniu, a Sara rozpakowała kosz. - Pieniądze nie mogą jednak zastąpić miłości, zwłaszcza wtedy, gdy się jest młodym.

Sara usiadła obok i podała mu butelkę. - Otwórz - poprosiła.

- Czy mówiono ci, że przybierasz pańskie tony? - zażartował.

- Owszem - roześmiała się, zaraz jednak spoważniała. - Wygląda na to, że nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa.

- Zgadza się. Matka nie bardzo mnie kochała.

- To dziwne - powiedziała Sara zamyślona - nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś mógłby cię nie kochać.

- Tak? - Elliot pochylił się nad nią i objął w talii. Natychmiast zrobiło się jej gorąco. Spojrzenia ich spotkały się. We wzroku Elliota, wyczytała pożądanie.. Sięgnęła szybko po kieliszki. O, Boże, co ja powiedziałam, westchnęła w duchu. Drżącą ręką podniosła kieliszek do ust.

Dłoń Elliota ześliznęła się po jej biodrach. Miał poważną twarz, ale w oczach migotały mu wesołe iskierki. Przyciągnął ją delikatnie do siebie. Zadrżała czując ciepło jego ciała. Nie była w stanie zebrać myśli.

Czego się właściwie boję? - próbowała sobie przypomnieć. Aha, nie chciała się zbliżyć do niego, bała się kolejnego rozczarowania. Teraz jej obawy odpłynęły w dal. Po owej nocy w Nowym Jorku marzyła tylko o jednym - żeby znów znaleźć się w ramionach F.E. Chamberlaina. Marzenia jej ziściły się.

Dwie sprawy zaciemniały obraz szczęścia: dom matki i inicjały na chusteczce. Nie chciała jednak o nich myśleć.

- O czym myślisz? - spytał Elliot cicho.

- Tylko o tym, jak bardzo cię pragnę - usłyszała swój głos.

- Jesteś niesamowicie szczerą - stwierdził gładząc jej włosy.

- A co w tym złego?

I nagle odpowiedziała sobie sama na to pytanie. Nie powinna była tak lekkomyślnie informować tego prawie obcego mężczyzny o swych

odczuciach. Czy miała wobec tego udawać, że jest jej obojętny? Pragnęła go przecież bardziej, niż jakiegokolwiek innego mężczyzny!

- Nie ma w tym nic złego - uspokoił ją Elliot. - Tym bardziej nie mogę się tobie oprzeć.

Pogładził Sarę po policzku. - Czy wiesz, jaka jesteś piękna?

Uśmiechnęła się, a Elliot pocałował ją delikatnie w usta. Pocałunek zrazu łagodny i czuły powoli przeradzał się w namiętność. Przytuliła się do niego całym ciałem. Trzymając ją w objęciach przewrócił się na plecy. Zaczęli się od nowa całować, gdy nagle Elliot zeszywniał.

- Saro - jęknął. - Leżę na kamieniu. Zachichotała ubawiona.

- Każdy sposób jest dobry na zepsucie nastroju - odparł z godnością masując sobie plecy.

- Ależ mamy tyle czasu przed sobą... Możemy jeszcze postarać się o tamten nastrój.

- I za to wznoszę toast - Elliot podniósł kieliszek do góry.

- Ach, to dlatego mnie tu przywiozłeś? Zamierzasz mnie upić i wykorzystać, tak?

- Całkiem niegłupi pomysł. - Elliot uśmiechnął się uwodzicielsko.

- A co z naszymi interesami?

- Wspomniałem coś o interesach? Jakoś nie mogę sobie tego przypomnieć.

- Łajdak z pana, panie Chamberlain - orzekła Sara z udawanym gniewem.

- Nie mogę pozwolić, żebyś tak o mnie myślała. Słuchaj uważnie. Do roli Sary potrzebuję aktorki z doświadczeniem życiowym. Żadna z twoich studentek nie będzie w stanie jej podołać. - Spojrzał na Sarę z ukosa. - Ty byłabyś najodpowiedniejsza...

- Przepraszam - przerwała mu - nie jestem przecież aktorką, tylko reżyserką. Wiesz, taką babą z notesem w ręce i siecią zmarszczek wokół oczu.

- Hmmm - zamyślił się Elliot. - Twój krótki występ w Nowym Jorku nie był wcale zły. Czy nie chciałabyś stawić czoła temu wyzwaniu? A może się boisz?

- Nie, nie boję się, tylko...

- Ach, byłbym zapomniał o najważniejszym. Na tej roli możesz trochę zarobić.

- Tu cię mam - zaśmiała się Sara. - Trzymałeś w zanadrzu przynętę.

- Jestem gotów ci to załatwić. Nie będą to jakieś kokosy, ale zawsze wpadnie ci trochę grosza.

- Sama nie wiem, Elliot - Sara sięgnęła po kanapkę. - W chwilach zdenerwowania zawsze dokuczał jej głód. - Cała ta sprawa pachnie mi szantażem.

- Spójrz na to z innej strony, Saro Elliot ukląkł obok niej. - Przyda ci się aktorskie doświadczenie. Dla każdego reżysera współpraca z aktorami ma pierwszorzędne znaczenie.

- Oszczędź sobie tych rad, Elliot. - W głosie Sary słychać było znużenie. - Swoje ambicje reżyserskie zostawiłam w Nowym Jorku. Zdecydowałam się na wykonywanie innego zawodu. I niech już tak zostanie.

Zapadał właśnie zmrok. Zrobiło się już chłodno.

- Na nic się nie zdecydowałaś - stwierdził Elliot surowo. - Nie nazywał rezygnacji decyzją. O nic nie walczyłaś, zachowałaś się jak tchórz. Dom twojej matki był tylko pretekstem. Nie myślałem, że tak łatwo się poddasz. - Wstał i ruszył w kierunku domu.

- Poczekaj! - zawołała za nim. - Nie odchodź!

- A cóż mógłbym ci jeszcze powiedzieć? Jesteś tchórzem, panno Jordan. Nie udało ci się w wielkim świecie i od razu spakowałaś manatki. Nie wykazałaś się wolą walki.

Sara o mało nie pękła ze złości. - Teraz wiem, że jesteś nie tylko nienasyconym playboyem, ale także kaznodzieją! Nie przyszło ci do głowy, że praca w takim neurotycznym mieście jak Nowy Jork, to jeszcze nie wszystko?

- Nie, nie przyszło - odparł - ale to i tak się nie Uczy. Zrezygnowałaś, poddałaś się. Jaka szkoda! - Elliot pokręcił głową.

Sara zacisnęła pięści. - A co ty byś zrobił na moim miejscu? - wykrztusiła.

- Wytrzymałbym. Nie dałbym się tak szybko zapędzić w kozi róg.

- Łatwo ci mówić - odparła drżącym głosem. - Pływasz w forsie i nie masz takich kłopotów jak ja.

Elliot obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. - Ach, idź do diabła! - wrzasnął i oddalił się.

- Zejdź mi z oczu! - odkrzyknęła na cały głos.

Zdjęła buty, ubranie i zegarek, wbiegła na pomost i skoczyła do wody. Silne sierpniowe słońce sprawiło, że woda była nadspodziewanie ciepła. Sara wynurzyła się na powierzchnię i odetchnęła z ulgą. Jej gniew zelżał.

Po jakimś czasie postanowiła wyjść na brzeg, ale rychło zauważyła, że nie będzie to takie łatwe.

Cały brzeg był zarośnięty trzcina. Nie podobało jej się brnięcie przez błoto.

Nagle ujrzała Elliota. Stał koło domu i machał do niej zawzięcie. Wołał też coś, ale wiatr zagłuszał jego słowa.

- Już wychodzę - krzyknęła. Postawiła stopę na grząskim gruncie i od razu straciła równowagę. O mały włos runęłaby jak długa w brązową maź. Rozpaczliwie biła wodę rękami, gdy nagle znieruchomiała. W wodzie coś się poruszało.

- O, Boże - jęknęła - to węże!

Natychmiast zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Będąc dzieckiem często jeździła z ojcem na ryby. Wiedziała, jak wyglądają węże wodne i co mogą jej zrobić.

Nogi ugrzęzły jej w błocie. Nie mogła odejść na głębszą wodę. Tuż obok ujrzała śliskiego stwora. Zdawał się ją obserwować. Stała bez ruchu, sparaliżowana ze strachu.

- Na pomoc! - zawołała. - Elliot, ratuj mnie! Dobiegł do brzegu w mniej niż pół minuty.

- Zobacz tylko! - jęknęła.

Elliot celował z pistoletu dokładnie w jej kierunku. W tym momencie nie wiedziała już, czego się bardziej boi - broni czy węży.

- Nie ruszaj się! - polecił i nacisnął spust. Woda trysnęła w górę jak po wybuchu bomby. Wąż zniknął.

Sara miała nogi jak z waty. Przymknęła oczy na chwilę. Udało się, dzięki Bogu. Elliot odrzucił pistolet i podbiegł do niej.

- Wyłaż szybko, zanim one wrócą! - Położył się na pomoście i wyciągnął ją z błota.

- Wykazałaś się nieopisaną głupotą! Co chciałaś mi udowodnić?

- Ty... nie myślisz chyba serio, że ryzykowałabym życiem, żeby ci cokolwiek udowodniać?

Jesteś najbardziej zarozumiałym człowiekiem, jakiego znam.

- Przepraszam - opamiętał się. - Masz rację... tak się bałem o ciebie...

Sara położyła mu dłonie na ramionach. - Elliot...

- Nie rób tego nigdy więcej, słyszysz! Nie chciałbym cię stracić... Przytulił ją do siebie. Odgarnął mokre włosy i otarł z wody policzki.

- Dziękuję ci. - Sara wysunęła się z jego objęć. - Przykro mi, że napędziłam ci strachu. Z drugiej strony cieszy mnie świadomość, że ci na mnie choć trochę zależy.

- Pewnie, że mi zależy - mruknął. Zrobiło się już całkiem ciemno.

- Skąd miałeś broń?



- Była w koszyku, Wsadziłem ją tam, gdy byliśmy w domu. Mój ojciec kolekcjonował broń. Niezłe hobby na tym odludziu, co?

- Tym razem muszę ci przyznać rację.

- Dzięki Bogu - westchnął przewracając teatralnie oczami. - Nie zniósłbym nowej kłótni z tobą. - Wziął ją bez trudu na ręce i ostrożnie położył na kocu. Klęczeli teraz naprzeciw siebie.

Sara wyciągnęła rękę. Pogładziła go po klatce piersiowej wyczuwając wyraźnie grę mięśni. Palce jej powędrowały po chwili na kark Elliota, jego twarz i gęste ciemne włosy.

Przymknął oczy poddając się delikatnym pieścizotom Sary. Gdy znowu je otworzył, nie mógł już ukryć namiętności. Sięgnął do piersi kobiety i przywarł wargami do jej wilgotnych ust.

Sara wstrzymała oddech. Czy czuł, jak szybko i mocno bije jej serce? Sama miała wrażenie, że tętniąca krew rozsadzi jej skronie. Objęła głowę Elliota obiema dłońmi i odwzajemniła jego gorący pocałunek.

Pożądanie paliło ją jak ogień. Elliot nie ustawał bowiem w pieścizotach jej piersi. Masował brodawki tak długo, aż zesztyniały i podniosły się ku górze. Osunęli się na ziemię, nie przestając się całować.

Elliot zsunął bieliznę Sary i oto leżała przed nim całkowicie naga. Pochylił się, żeby pocałować aksamitną skórę na jej brzuchu.

- Pomóż mi - szepnęła próbując rozebrać go ze spodni.

Dwa nagie ciała przywarły do siebie, jakby były przyciągane magnesem.

- Jesteś taka piękna - powiedział Elliot zmienionym głosem. Sara miała wrażenie, że zaraz umrze, jeśli ta dzika namiętność nie znajdzie spełnienia.

Elliot puścił ją nagle. - Jeszcze nie - mruknął prawie niezrozumiale.

- Dlaczego nie? - zmartwiła się Sara.

- Zaufanie...

- Zaufanie? Co chcesz przez to powiedzieć? - Raptem przypomniała sobie swoje własne słowa. Nie ufała mu przecież.

- Jakże to ma teraz znaczenie? - spytała nerwowo.

- Jeszcze większe niż przedtem - odparł stanowczo. - Nie jestem taki, jak myślisz. Saro. Gdybym teraz nie przestał, potwierdziłbym twoją negatywną opinię o mnie.

Sara uśmiechnęła się. Wiedziała, że racja była po jego stronie. Mogliby później pożałować tego kroku. Dobrze się stało, że nie zaczęli się kochać. Było na to o wiele za wcześnie. Czule pogładziła Elliota po policzku. Potem pocałowała go długo i namiętnie. - Wpadłam we własne sidła - orzekła, gdy oderwali się wreszcie od siebie.-



- Nie gniewasz się na mnie? - spytał Elliot z wyraźną ulgą.

- Nie, przynajmniej nie dzisiaj. Ale jutro będziemy mieli nowy dzień.

Zrobiło się już dotkliwie zimno. Zebrali wszystkie rzeczy i poszli do domu. Pomysł spędzenia nocy w „Southern Fortress” pochodził od Sarry. Elliot chętnie na to przystał.

Rozpalił ogień na kominku, a Sara w tym czasie odkurzyła dawno nieużywane wielkie łóżko.

Nadzy wśliznęli się pod grubą kołdrę i natychmiast zasnęli.

RS

## Rozdział 4

- Do diabła z tym całym Elliotem Heartem - mruzczała Sara wracając któregoś dnia po pracy do domu. Gdyby nie miała akurat z nim do czynienia, łatwiej by jej było skoncentrować się na nowych obowiązkach.

W pracy nauczycielskiej wynikło tyle nerwowych problemów, o jakich nawet jej się nie śniło. Ona zaś mogła myśleć tylko o tym mężczyźnie, który od trzech dni nie dawał znaku życia.

Po owej cudownej nocy w „Southern Fortress” Sara obudziła się sama w ogromnym łóżku. Zbiegła po schodach, żeby odnaleźć Elliota, ale on przepadł bez śladu. Dotknięta do żywego ubrała się i wyszła na dwór. Przed domem czekała na nią limuzyna Elliota z szoferem za kierownicą.

- Gdzie jest pan Heart? - spytała go ze złością.

- Pojechał na lotnisko - odparł młody człowiek. - Zawiozłem go tam, a potem kazał mi tu wrócić po panią.

- Zostawił dla mnie jakąś wiadomość?

- Nie, proszę pani. Powiedział tylko, że pani na pewno to zrozumie. Wszystko to zdarzyło się przed trzema dniami!

Sara zerknęła na zegarek i jęknęła. Miała bardzo mało czasu. Poszła do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Potem wyjęła z szafy czarną szyfonową sukienkę. Chciała ją założyć na przyjęcie u dziekana.

- Tak - powiedziała głośno - już po wszystkim. - Czarny kolor sukni dobrze oddawał jej nastrój.

- Saro, jak się cieszę, że cię widzę! - zawołała Samantha wciągając ją do biura dziekana. - Ależ ty jesteś niedobra! Słyszałam już, że wróciłaś do domu i nawet do mnie nie zadzwoniłaś!

Samantha Johnson pracowała w administracji „Stephens-College” i była kompletną wariatką na punkcie mody. Ubierała się w najbardziej ekstrawaganckie kreacje, malowała się najbardziej krzykliwą szminką i używała najmocniejszych perfum. Sara odsunęła się od niej, żeby się nie udusić.

- Nie miałam czasu, Samantho - usprawiedliwiła się.

- No tak - powiedziała Samantha i upiła łyk szampana z kieliszka trzymanego w upierścienionej dłoni. - Obejrzałam sobie naszych nowych docentów i myślę, że paru spodobałoby ci się.

- Ależ sam...

- Tylko jeden jest tabu. Supertyp. Casanova niech się przy nim schowa.

Sara wiedziała oczywiście, o kim mowa. - A dlaczego ma być dla mnie tabu?

- Bo ja mam na niego ochotę. Chociaż... nie wiem, czy dam radę go usidlić - dodała po pewnym namyśle.

W tym momencie podszedł do nich doktor Graham, żeby przywitać się z Sarą. Za jego plecami ujrzała Elliota i tuż obok niego Danę. Inicjały na chusteczce, pomyślała. Oczywiście, D.D. to Dana Desmond. Że też wcześniej na to nie wpadła.

- Pięknieje pani z roku na rok - zauważył doktor Graham z uśmiechem. - Chciałbym ci przedstawić naszego nowego kolegę, pana Elliota Hearta. Większość z nas już go poznała. Elliot Chamberlain Heart jest producentem, pisarzem i jednym z najbardziej znanych mieszkańców naszej gminy. Elliot, to panna Sara Jordan. Będzie pan z nią pracował w tym semestrze.

- My się już znamy - stwierdził Elliot z uśmiechem.

- Owszem - mruknęła Sara pod nosem unikając jego wzroku. Z niezadowoleniem skonstatowała, że jej serce zaczęło bić żywiej na widok Elliota.

- Ach, więc państwo już się znają? - zdziwił się Graham.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi. - Elliot pierwszy pospieszył z odpowiedzią.

Sara przestraszyła się, że będzie rozwijał ten temat, jak to miało miejsce w gabinecie dziekana. Powiedziała szybko, że ma ochotę na szklaneczkę ponczu. Samantha uwiesiła się u jej ramienia i obie panie wmieszały się w tłum.

- To właśnie ten facet, o którym ci mówiłam - szepnęła Sam - teraz już wiem, dlaczego wydał mi się znajomy. To przecież chluba Columbii. Bardzo się cieszę, że miałam okazję poznać go osobiście. Ale, ale... nie wspomniałaś ani słówkiem, że się znacie.

- Nie pytałaś mnie o to, Sam.

- Uważaj na niego, Saro - Samantha poczuła się w obowiązku przestrzec koleżankę. - Widziałam, jak na ciebie patrzył. Niemalże rozbierał cię wzrokiem.

- Przestań, Sam - powiedziała Sara patrząc w bok. Samantha miała rację. Elliot przyglądał jej się bez żenady, lustrował ją formalnie od stóp do głów. Nie zdołał jednak wyprowadzić jej z równowagi, co pewnie było jego zamiarem. - Nie jestem już dzieckiem i nie łatwo mnie uwieść... - zająknęła się, żeby ukryć uśmiech. - Dobrze wiem, co mnie czeka, gdybym się zadała z tym Adonisem. Nie mam ochoty się sparzyć, wierz mi.

- Muszę przyznać, że wyglądasz czarująco - usłyszała za sobą cichy głos Elliota. - Jesteś jak cudowna czarna róża, czekająca żeby ktoś ją zerwał.

- Panie Heart - zaczęła Sara wolno i odwróciła się. - Niech pan pamięta, że róże mają kolce. Proszę uważać!

- To ja już pójdę - wtrąciła się Samantha, ale nie zwrócili na nią uwagi. Wzruszyła ramionami i odeszła.

- Niemniej jednak - rzekł Elliot - róża jest różą... i...

- Elliot - przerwała mu Sara - jeśli upierasz się przy poezji, to mogę przytoczyć zdanie z pewnej sztuki.

- Zamieniam się w słuch.

- Co powiesz na „Dobranoc, mój słodki książę”? - Odwróciła się, ale Elliot przytrzymał ją za ramię. Przestraszyła ją siła, z jaką ją ku sobie przyciągnął.

- Słodki książę? To najmiłsza rzecz, jaką dziś od ciebie usłyszałem.

- To będzie też najmiłsza rzecz, jaką usłyszysz ode mnie w ciągu całego semestru.

Elliot przestał się uśmiechać. Wyglądał, jakby go przed chwilą spoliczkowano. Przez ułamek sekundy Sara żałowała, że tego nie zrobiła.

- Czy ta noc nic dla ciebie nie znaczyła? - spytał poważnie.

- Czy ta noc nic dla mnie nie znaczyła? A czy to ja zniknęłam bez słowa następnego ranka? Czy to ja nie odzywałam się przez trzy dni?

- Mogę ci to wyjaśnić, Saro...

- Nie o to chodzi, Elliot - potrząsnęła głową. - Nie interesuje mnie, dlaczego wyjechałeś. Przykro mi, że nawet nie przyszło ci do głowy zadzwonić. Nie jestem jedną z tych nowojorskich dziewczyn, dla których zaszczytem jest pójście z tobą do łóżka. Myślałam, że to zrozumiałeś.

- Owszem - odparł niechętnie. - Musiałem wyjechać służbowo do Nowego Jorku, a telefon uważam za ostateczność. Rozmowy telefoniczne nie są właściwym środkiem do podtrzymywania stosunków. Do żony dzwoniłem z każdego miejsca, w którym byłem i mimo to ją straciłem.

- Ona... cię opuściła? - spytała Sara cicho.

Elliot puścił ją. - Tak by to można określić - powiedziała.

- Namawiałem ją, żeby poczekała na mój powrót, ale co można powiedzieć przez telefon. Potrzebowała mnie, a mnie nie było przy niej. Kiedy wreszcie mogłem oderwać się od interesów, było już za późno.

- Rozwiodła się z tobą?

Zacisnął usta i skinął głową w milczeniu. Myślami był daleko stąd. Sara poczuła jakiś dziwny chłód między nimi. Miała przeczucie, że Elliot nie powiedział jej całej prawdy. Milczała.

- Sama więc widzisz, Saro, że przez telefon nie da się wiele załatwić. Odwrócił się i wyszedł z biura. Sara patrzyła za nim zmieszana.

Owego poranka bardzo dotknęło ją zniknięcie Elliota. Sądziła, że po prostu nie pomyślał o tym, żeby do niej zadzwonić. Teraz zaś okazało się, że wcale tak nie było. Mógł jednak zostawić jakąś wiadomość.

Nalała sobie ponczu. Nie daj się zwariować, Saro, pomyślała. Ten romans i tak nie rokowałby wielkich nadziei. Może tylko nie będę tak szybko osądzać ludzi w przyszłości. A może powinnam przeprosić Elliota?

Wyprostowała się i wmieszała w tłum. - Jak się masz, wujku Johnie! - puknęła dziekana w plecy.

- O, Sara! Witaj, dziecko!

- Widziałaś Elliota Hearta?

- Tak, jest w bibliotece. Mogłabyś go tu przyprowadzić? Chciałbym mu kogoś przedstawić.

Zadowolona z pretekstu Sara poszła w stronę biblioteki. Nie weszła tam jednak, gdyż zza drzwi dobiegały podniesione głosy.

- Nie, Dano. To moja wina. Źle z nią postępowałem.

- Nie możesz się przez całe życie zadrećcać, Elliot. Wyrzuty sumienia nie-wrócą ci jej. W „Southern Fortress” znalazła spokój. Nie chcesz tego zrozumieć?

- Przepraszam. - Sara postanowiła przerwać rozmowę. Stała teraz w drzwiach nieco zażenowana.

Elliot podniósł głowę. Sara poczuła dławienie w gardle na widok udrećzonej twarzy.

- Sara! - zawołała Dana.

- Halo, Dano! - powitała ją Sara z wahaniem. Zazdrość znowu dała znać o sobie. Przypomniała sobie jednak, że nie będzie już wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

- Cieszę się, że cię widzę, Saro - powiedziała Dana uprzejmie.

- Przyszłam powiedzieć Elliotowi, że jednak zdecydowałam się zagrać w jego sztuce. Chcę mu pomóc, a przy okazji zarobić trochę pieniędzy. Więc, jeśli mnie jeszcze chcesz, Elliot...

- Czy cię chcę? - Elliot podniósł się i podszedł do niej.

- Świetnie się składa - uśmiechnęła się Dana. - Zostawię was teraz samych.

Po wyjściu Dany Elliot objął czule Sarę. - Musimy się jeszcze wiele nauczyć, droga pani.

- Wiem - szepnęła Sara.

Przytulił ją do siebie i pocałował czule.

## Rozdział 5

Dzwonek telefonu wyrwał Sarę ze snu. Podciągnęła kołdrę pod brodę i po omacku sięgnęła po słuchawkę.

- Elliot? - spytała tłumiąc ziewanie.

- Słucham? - usłyszała jego głos. - Jeszcze pytasz, czy to ja? To przykre. Któż inny miałby prawo cię budzić o szóstej rano?

Sara zachichotała i opadła z powrotem na poduszkę. - Nikt. Jestem tylko zdziwiona, że skorzystałeś z telefonu.

- No wiesz, czasem wynalazek pana Bella okazuje się dość przydatny. Ale i tak nie opowiem ci historii mojego życia przez telefon.

- Pewnie, że nie - zgodziła się Sara. Musiałoby to kosztować majątek.

Śmiech Elliota w słuchawce sprawił, że Sarę przeszył dreszcz. Gdyby był tu teraz obok niej, uwiodłaby go według wszelkich prawideł sztuki miłosnej.

- Dlaczego nie zaprosisz mnie do siebie? - spytał, jakby czytając w jej myślach. - Wspiałbym się po winorośli i twoja matka nic by nie zauważyła.

- Pomysł jest niezły - odparła Sara - ale... muszę dziś iść do banku. Chodzi o dom.

- Przełóż to.

- Nie mogę - westchnęła z żalem.

- To może zjemy dziś razem lunch?

- Niestety, umówiłam się już ze starym przyjacielem, Rorem McIntoshem. Pracuje w tutejszej gazecie.

- O, rany, dziennikarz! Nie opowiadają mu tylko o mnie! Mam już dość tych prasowych kłamstw.

- Co ci też przyszło do głowy? Czyżbyś mi nie Tifał?

- Ależ ufam - mruknął. Szkoda, że się dziś nie spotkamy. Muszę znowu wyjechać do Nowego Jorku. Niedługo wrócę.

- Elliot... - zająknęła się. Co miała mu powiedzieć? Że go kocha? Zamiast tego szepnęła tylko: - Wracaj szybko, Elliot.

Kilka godzin później Sara i jej matka wkroczyły do gabinetu dyrektora banku.

- Witam panie - Lester Godwin wyszedł zza biurka, żeby uściskać dłonie klientek. - Cieszę się, że panią widzę, pani Jordan. A to jest z pewnością Sara. Miło mi panią poznać.

- Przejdźmy do rzeczy, panie Godwin.

- Najpierw chciałbym przedstawić paniom pana Jamiesona. Reprezentuje on kogoś, kto dał wielu osobom kredyty na hipotekę, między nami także i



paniom. Jego interesy wymagają w tej chwili według pana Jamiesona dopływu kapitału. Uważa on spłacenie przez panie kredytu za konieczne. Jeśli tak się nie stanie, dom trzeba będzie sprzedać.

- Dlaczego? - zawołała gniewnie Sara. - Co to da?

Pan Godwin poruszył się niespokojnie. Miał nadzieję, że Sara nie zrobi mu sceny.

- Panno Jordan - zaczął spokojnie. - Ojciec pani nabył ten dom przed dwudziestu laty. Od tego czasu ceny nieruchomości bardzo poszły w górę. Sprzedaż domu okazałaby się znacznym zyskiem.

- A co się stanie z moją matką? Gdzie pójdzie? Przecież to jej dom! Nie może jej pan wyrzucić na bruk!

- Owszem, mogę - z kąta gabinetu wynurzył się mały człowieczek. Aha, to ten Jamieson, pomyślała Sara. - Pani Jordan już trzykrotnie nie dopełniła finansowych zobowiązań wobec mojego zleceniodawcy. W końcu nie jest instytucją dobroczynną. Ma majątek, który należy utrzymać.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Jamieson leżałby już martwy u stóp Sary.

- Naturalnie, pan Chamberlain nie chce zerować na krzywdzie wdów i sierot - dodał uśmiechając się, gdyż uświadomił sobie całą trafność tego sformułowania. - Muszę jednak dbać o jego interesy i dlatego...

- Chamberlain! - syknęła Sara. - Nie ma pan chyba na myśli F.E. Chamberlaina? Elliota?

- Ależ tak, właśnie on jest moim klientem - odparł z niewzruszonym spokojem Jamieson.

Sara przymknęła oczy. Nie chciała, żeby ktokolwiek zauważył, jak bardzo poruszyła ją ta informacja. Elliot wtargnął w jej życie uczuciowe, rujnując je dokładnie, a teraz jeszcze chciał ją zniszczyć finansowo.

Poczuła się oszukana i dotknięta. Cały czas trzymał ten atut w ręku. Dlatego był taki pewien, że zagra u niego.

- Czy mam rozumieć, że pan Chamberlain chce nasz dom? - upewniła się.

- Właśnie tak - odpowiedział Jamieson.

Patrzyli na siebie przez chwilę z nieukrywaną wrogością, po czym Sara zwróciła się do Goldwina.

- Panie Goldwin, spłacimy hipotekę do końca miesiąca - oświadczyła mocnym głosem.

- Ależ, Saro - zaprotestowała Lily. - Nie zbierzemy takiej sumy!

- Zbierzemy, mamó! - zapewniła ją i podniosła się. - Żegnam panów.

Wracały do domu w milczeniu. Sara przeklinała w duchu własną głupotę. Wyobrażała sobie, jak Elliot się z niej śmieje. Okazała się naiwną prowincjonalną gąską!

Zazgrzytała zębami ze złości. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby jej powiedzieć wprost, że to on dał kredyt ojcu. Wolał się kimś wyręczyć.

Lily Jordan spojrzała z niepokojem na córkę, gdy wysiadły z samochodu.

- Saro... - zaczęła lękliwie - nie wiem, co zamierzasz, ale martwi mnie ten gniew w twoich oczach.

Sara roześmiała się z goryczą. - Nie bój się, mamó. Nie zrobię żadnego głupstwa. Już nigdy. Przed domem ktoś na nie czekał.

Och, nie, jęknęła w duchu rozpoznając Rory'ego. Zupełnie zapomniała, że się z nim na dzisiaj umówiła. Nie miała w tej chwili nastroju do spotkań towarzyskich.

- Witaj, Saro - zawołał Rory radośnie. - Nie widzieliśmy się już chyba ze sto lat.

Sara wytłumaczyła mu, że przeszła jej ochota na obiad i zaproponowała inny termin. Spojrzał na nią z takim rozczarowaniem, że postanowiła chociaż zaprosić go do domu na kawę.

- Czy coś się stało? - spytał Rory siedząc przy stole obok milczących pań.

Sara nie wytrzymała i rozplakała się. - Niebawem stracimy ten dom. Lily wtajemniczyła go pokrótce w sytuację.

- Chamberlain! - wybuchnął Rory. - Zabiję tego faceta!

- Daj spokój, Rory. - Sara pogładziła go po ręce. - Jestem po prostu zła na siebie, że mu zaufałam. Ach, do diabła z tą jego sztuką!

- Może jednak powinnaś w niej zagrać, córeczko - odezwała się Lily. - Pieniądze są nam teraz bardzo potrzebne. Pan Chamberlain uważa, że widocznie masz talent, skoro...

- Proszę cię, mamó! - przerwała jej Sara. - Nie mogę tego zrobić. Elliot Chamberlain Heart nie jest wcale zainteresowany moim talentem. On chce mnie. Uważa mnie za jedną z tych karierowiczek, które myślą, że przez łóżko coś osiągną. Chce mieć ze mną taki szybki romans i kusi mnie różnymi obietnicami.

- Jest pewien sposób, żeby mu dokuczyć!

Sara spojrzała zaskoczona na Rory'ego. - Zostaw go, Rory. Sama sobie z nim poradzę. Ale jak? Sara nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie.

- Mamusiu, czy zastanawiałaś się nad powrotem do pracy?

- Owszem, myślałam już o tym. Nie wiem tylko, co mogłabym robić. Ostatni raz pracowałam przed ćwierćwieczem.

- Ojej, więc to było już tak dawno? - zdziwiła się Sara. - Musimy wykorzystać wszystkie możliwości. Rory mógłby napisać o tobie artykuł, wiesz, taki wyciskacz łez. Może kogoś wzruszyłaby twoja historia? Może udałoby ci się znaleźć pracę?

- Och, nie - zaprotestowała Lily. - Nie chcę, żeby o mnie pisano. Nie chcę znaleźć się na ustach miasta. Może zrobić coś do jedzenia, Rory?

- Słucham? - Rory ocknął się z zamyślenia. - Nie, nie, dziękuję. Muszę załatwić coś pilnego.

- Umówimy się innym razem, dobrze? - uśmiechnęła się Sara.

- Tak, tak, innym razem - odpowiedział Rory w roztargnieniu i wypadł z domu, jakby go ktoś gonił.

RS

## Rozdział 6

- O, Boże - jęknęła Sara na cały głos. Dłoń z filiżanką kawy, którą niosła do ust, zawisała w powietrzu. Patrzyła przerażona na jeden z tytułów w gazecie porannej.

„Chamberlain szykanuje biedną wdowę” - krzyczały litery. Sara coś przeczuwała już wtedy, gdy Rory tak nagle wypadł z domu. Chciał jej pomóc, to nie ulegało wątpliwości. Ale Elliot dostanie szału, co do tego też nie miała wątpliwości. Nie zasłużył jednak na takie traktowanie.

Sarze do głowy by nie przyszło, żeby mścić się na nim w taki sposób. Opuściła hałaśliwie filiżankę na spodek.

Nie wiedziała, co robić. Mogła przeprosić Elliota, ale nie była pewna, czy po tej lekturze gazety będzie jeszcze w ogóle chciał z nią rozmawiać. I tak musi zresztą najpierw pójść do college'u i rozpocząć zajęcia.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Sara otworzyła drzwi do pomieszczeń teatralnych. Ogarnęła ją nagle pokusa, by stanąć na scenie i stamtąd spojrzeć na widownię. To było takie fascynujące uczucie. Nic dziwnego, że aktorzy nazywali scenę „deskami, które oznaczają świat”. Mogli na nich budować swój własny świat.

Nagle ujrzała Elliota. Serce jej zaczęło bić mocniej na widok jego wysokiej szczupłej sylwetki. Ubrany na luzie - w dżinsy i koszulkę - zmierzał ku niej nie spiesząc się. Żaden facet nie ma prawa być aż tak przystojny, przemknęło jej przez myśl.

- Ja... pójde już na zajęcia. Nie chcę się spóźnić. - Odwróciła się, żeby odejść, ale Elliot złapał ją za rękę. Patrzył na nią gniewnie.

Nie, nie przeprosi go! Teraz kolej na niego. Powinien jej wreszcie wytłumaczyć tę sprawę z kredytem.

- Muszę już iść. - Sara wyrwała się gwałtownie i nie oglądając się na Elliota wybiegła z teatru.

Sala, w której odbywały się wykłady z historii teatru, wypełniona była po brzegi dwudziestoma pięcioma uczniami.

Rozmowy ucichły, gdy Sara otworzyła drzwi. Podeszła do katedry i wyjęła stos pomocy naukowych.

- Ale przystojniak! - usłyszała dziewczęcy szept. Podniosła głowę, żeby stwierdzić, że żaden z uczniów na nią nie patrzy. Wszyscy gapili się na kogoś za nią.

- Halo - powiedział Elliot cicho.

Sara drgnęła na dźwięk jego głosu. Odwróciła się skonsternowana.

Elliot stał przed nią ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jego gniew zmienił się najwyraźniej w sztubacki humor. Sara przeczuwała najgorsze. Obdarzył ją promiennym uśmiechem, tym uśmiechem, któremu nie potrafiła się oprzeć.

- Co ty tu robisz? - odchrząknęła nerwowo przypominając sobie o studentach.

- Jestem docentem. Nie myślisz, że twoi studenci chętnie posłuchaliby profesjonalisty, który naprawdę wie, co się teraz dzieje w teatrze?

Nie odważy się chyba skompromitować jej przed tym audytorium. Spojrzała w dwadzieścia pięć zaciekawionych twarzy. - Chciałabym wam przedstawić pana Elliota Hearta, znanego bardziej pod nazwiskiem F.E. Chamberlain. Pracuje gościnnie u nas w tym semestrze i wystawi tu sztukę. Nie będziecie jeszcze co prawda mogli w niej wystąpić, ale pan Elliot na pewno zgodzi się na innego rodzaju pomoc z waszej strony. Czy macie do niego jakieś pytania?

- Czy naprawdę miał pan romans z Elizabeth Taylor? - spytała jedna ze studentek.

- Powinnaś raczej zająć się lekturą scenariuszy, a nie brukowej prasy.

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Elliot - Sara nadal robiła dobrą minę do złej gry - może wyjaśniłbyś grupie, jakie znaczenie dla przyszłych aktorów ma wiedza ogólna?

Elliot oparł się o tablicę. - Hmm, jeśli ktoś chce zostać profesorem, to powinien rzeczywiście wtłoczyć w siebie jak najwięcej wiedzy. Natomiast aktorzy in spe muszą ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.

Sara spojrzała na niego zdeorientowana. Zaprzeczył jej w sposób oczywisty. Zauważyła, że studenci słuchają go z uwagą.

- Nie mówisz chyba tego na serio?

- Daleki jestem od żartów. Tancerz w „Chorus Line” nie musi chyba wiedzieć, na jakiej scenie występowali starożytni Grecy?

- Ale aktorzy powinni chyba być przygotowani do życia?

- I przygotowanie to mają osiągnąć przez naukę w college'u? Elliot roześmiał się szyderczo.

- No, nie wszyscy studenci marzą o zawodzie aktora. - Sara gorączkowo szukała kontrargumentów. - Niektórzy chcą na przykład zostać technikami lub reżyserami.

- Więc niech się tego uczą. Przez konkretne ćwiczenia. W książkach nie jest napisane, jak zostać dobrym reżyserem.

Sara była wściekła. Nadal nie wiedziała, do czego on zmierza. - Czy chce mi pan przez to coś powiedzieć, panie Chamberlain? - spytała wprost.

- Może myślisz, że możesz grać tylko dlatego, że masz teoretyczne podstawy?

Sara wyprostowała się. - Porozmawiamy o tym później.

- Później? Dlaczego później? Skąd wiesz, co będzie później?

- Powiedział mądry pan Heart!

- Przydałoby ci się trochę mądrości życiowej.

- Dziękuję za radę.

W sali panowała absolutna cisza. Studenci słuchali z rozbawieniem ich rozmowy.

- Proponuję, żeby państwo dokończyli rozmowy na korytarzu - odezwał się student z ostatniego rzędu.

- To nie będzie konieczne, Randy - powiedziała do niego Sara.

- Dziękuję już panu, panie Chamberlain. Przedstawił pan mojej klasie dość kontrowersyjne poglądy.

- Nie wspomniałem jeszcze o protektorach, a jest to bardzo ważny czynnik w tym biznesie. - Elliot uśmiechnął się ujmująco. - Każda aktorka powinna mieć kogoś w rodzaju opiekuna. Bez niego nie wypłynie.

- Czy to dotyczy także aktorów? Musimy poświęcić naszą niewinność, żeby do czegoś dojść? - spytał Randy.

- No więc...

- Wynocha! - krzyknęła Sara. - Przeszkadza mi pan w zajęciach, panie Chamberlain!

- Właśnie po to tu przyszedłem - obwieścił triumfalnie. Nie chciał jednak widocznie już jej dręczyć, gdyż skłonił się głęboko i wyszedł.

Sara stała jak skamieniała patrząc na drzwi. Nie była w stanie odwrócić się do klasy. Nie mogła spojrzeć swoim uczniom w oczy. Elliot był po prostu nieobliczalny!

- Panie Chamberlain, proszę zaczekać! - zawołała Sara. Skończyła zajęcia i udało jej się odszukać Elliota,

Dogoniła go na dziedzińcu. - Domagam się przeprosin z pana strony! - powiedziała stanowczo.

- Panie Chamberlain? - zdziwił się Elliot. - Myślałem, że jesteśmy na ty.

- Zachował się pan okropnie - ciągnęła Sara nie zwracając uwagi na jego słowa.

- Dlaczego boisz się normalnych ludzkich odruchów? Masz prawo do słabości.



- Nie potrzebuję psychoanalityka, Elliot. Nie zmieniaj tematu! Przylazłeś dzisiaj do mojej klasy, żeby podważyć, albo zgoła zniszczyć mój autorytet. - Głos Sary aż drżał ze zdenerwowania. - Dziękuję ci za to podłożenie świni.

- Nie ma za co - odparł Elliot z sarkazmem. - Mam cię więc przeprosić za to, że powiedziałem szczerze i otwarcie swoje zdanie? A co powiesz na to? - rozpostarł gazetę i podsunął ją Sarze pod nos.

Sara odsunęła pasmo włosów z czoła. O, Boże, zupełnie zapomniała o artykule Rory'ego. - Tak mi przykro, Elliot. Nie chciałam tego. Nie mam z tym artykułem nic wspólnego.

Elliot milczał.

- Zresztą nieważne, czy mi uwierzysz.

- Nigdy cię chyba nie zrozumieję - powiedział niecierpliwie.

- Widzisz, to sprawa domu mojej matki - Sara przestępowała z nogi na nogę. - Dowiedziałam się od twojego adwokata, od kogo ojciec wtedy dostał kredyt. Dom musi teraz zostać sprzedany, ponieważ zalegamy z ratami. Sam przecież zleciłeś tę sprawę Jamiesonowi. - Sara zacisnęła pięści, żeby nie krzyczeć. - Oszukałeś mnie, a ja głupia myślałam, że ci na mnie choć trochę zależy. Zachowałeś się wobec mnie nie fair. Czy to była naprawdę jedyna droga, żeby mnie zwabić do łóżka?

Elliot przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją najpierw w czoło, potem w oba policzki, aż w końcu zatrzymał wargi na jej ustach całując je tak mocno, że Sarze zabrakło tchu.

- Zostaw mnie! - krzyknęła. - Nie chcę tego - nigdy więcej!

- Saro - szepnął - nie oszukałem cię.

- Ale... hipoteka! - Wybuchnęła płaczem. Nie mogła się opanować. Gniew na Elliota i pożądanie, jakie w niej wzbudzał, walczyły teraz o lepsze w jej emocjach.

- Saro - powiedział czule - nie wiedziałem, że mamy waszą hipotekę. Prawdą jest, że Jamieson reprezentuje moje interesy w Columbii. Dałem mu wolną rękę. Nie zawraca mi głowy drobiazgami.

- Nie nazywaj naszego domu drobiazgiem - zaprotestowała Sara.

- Dobrze. Nie miałem pojęcia, że chce sprzedać ten dom. Uwierz mi.

Sara otarła łzy i odetchnęła kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. Sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

- Więc to wszystko jest dziełem przypadku? Wyjeżdżam z Nowego Jorku, ty jedziesz ze mną. Sprzątasz mi sprzed nosa lepiej płatną posadę. W zamian za to oferujesz mi rolę w swojej sztuce, pewnie po to, żebym ci się odwdzięczyła. A hipotekę trzymasz jak asa w rękawie... Myślałam, że to jeden

z punktów twojego planu. Rory wiedział o tym wszystkim i opublikował artykuł, nie pytając mnie o zdanie.

- Widzisz, jak łatwo można zostać oczernionym przez prasę. - Elliot objął Sarę w talii. - I jeszcze jedno, Saro. Nie uciekałbym się do takich środków, żeby cię zdobyć. Nie byłem poinformowany o tej sprawie z domem. Musisz mi wreszcie uwierzyć. Okaż mi zaufanie. Daj mi szansę!

Spojrzała na niego ciągle jeszcze wilgotnymi oczami. Nie mogła zebrać myśli. Rozpłakała się znowu. Elliot przytulił ją do siebie i starał się uspokoić.

- Nie masz już dzisiaj zajęć? - spytał po chwili.

Pokręciła głową. - Dzisiejsze popołudnie mam wolne.

- No to chodźmy. Odwiozę cię do domu.

Niedługo później zajechali na Walton Street. Sara otworzyła drzwi. Elliot wszedł za nią do środka.

- Gdzie masz sypialnię?

Sara pokazała piętro. Bez słowa wbiegł na górę przeskakując po dwa stopnie na raz. Za chwilę wrócił z poduszką i kocem pod pachą. Wziął Sarę za rękę i zaprowadził ją do salonu. Siłą położył na sofie i okrył kocem, - Wracam do college'u, Saro. Prześpij się teraz, a gdy się obudzisz, zadzwoń do mnie. Będę w szkole lub w domku nad jeziorem, który mi oddano do dyspozycji.

- Masz na myśli „Gordon Manor”?

- Właśnie. Zadzwonię do Jamiesona i odkręcę całą sprawę. Sara zerwała się gwałtownie. - Nie... nie, nie mogę do tego dopuścić.

- Ćśś, połóż się lepiej. Porozmawiamy później. Pocałował ją w czubek nosa i pogładził po policzku. Był już przy drzwiach, gdy Sara zawołała: - Elliot!

- Tak? - odwrócił się.

- Chciałabym cię kochać! - Nie błagała go, nie rozkazywała mu. Po prostu stwierdziła fakt.

Dziś w nocy. Jeszcze dzisiaj.

- Co się dzieje? - Sara obudziła się spocona ze strachu. Telefon dzwonił natarczywie i nikt go nie odbierał. Aha, mama miała przecież coś załatwić na mieście.

- Słucham - podniosła słuchawkę.

- Sara?

- Tak, kto mówi?

- To ja, Elliot! Musisz tu natychmiast przyjechać! - powiedział bez żadnych wstępów.

- Dlaczego, co się stało? - poczuła dziwny ucisk w okolicy żołądka.

- Pali się ten budynek college'u, w którym jest teatr. W słuchawce słychać było syreny i krzyki.

- Gdzie jesteś, Elliot?

- W sąsiednim budynku. Przyjeżdżaj szybko! Potrzebuję cię!

- Już jadę, kochanie. - Sara poszukała stopami butów. - Czy to poważna sprawa? Kiedy wybuchł pożar?

- Jakies dwadzieścia minut temu, ale szybko się rozprzestrzenia. Nie sądzę... - urwał. Sara usłyszała, jak mówi do kogoś, że trzeba ratować, co tylko się dam.

- Sara? Już jestem. Słuchaj, ja...

- Nic już nie mów - przerwała mu - zaraz tam będę.

- Dziękuję.

- Elliot! - zawołała jeszcze.

- Tak?

- Uważaj na siebie!

Złapała płaszcz i wybiegła z domu. Wiał silny wiatr. Poczowała zapach palonego drewna. Zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Teatr ulegnie zniszczeniu, mieścił się bowiem w byłym hangarze dla samolotów. Ten drewniany budynek płonie pewnie teraz jak pochodnia.

Dobiegła na miejsce katastrofy. Jasne płomienie wzbijały się wysoko ku niebu. Jacyś ludzie krążyli nerwowo przy wtórze syren. Niektórzy płakali zszokowani, inni zaś, którzy nie stracili zimnej krwi, próbowali ratować wyposażenie.

- Doktorze Graham - położyła dłoń na ramieniu stojącego najbliżej mężczyzny. Nawet się nie odwrócił. Jego twarz była popielata.

- Co za okropne nieszczęście. Czy nic się już nie dało zrobić? Wzruszył tylko ramionami.

- Gdzie jest Elliot? Widział go pan? Wskazał ręką płomienie.

- Ależ to niemożliwe! Nie może przecież być tam w środku! - szepnęła przerażona. - Spali się żywcem!

Podbiegła do płonącego budynku. Poczowała na twarzy żar wydobywający się z drzwi i okien.

- Saro! - usłyszała krzyk i ktoś ją złapał za ramię. To była Samantha. Coś do niej mówiła, ale nie mogła jej zrozumieć. Wyrwała się jej.

- Nie możesz tam iść! - krzyknęła Samantha do ucha Sary.

- Elliot!

- Nic mu nie jest. Wyciąga tylko najważniejsze papiery. Ktoś z nim jest.

- Muszę go znaleźć, Sam!

Pobiegła do tej części budynku, której jeszcze pożar nie objął. Otworzyła drzwi i zaraz ogarnęły ją kłęby dymu. Elliot! - krzyknęła z rozpaczą.

- Kto tam? - odezwał się jakiś obcy głos.

- Sara, Sara Jordan, Ja... szukam... Elliota!

Nie mogła już iść dalej. Zadławiła się dymem. Miała wrażenie, że się dusi. W oczach jej pociemniało i straciła władzę w nogach. Chyba mdleję, zdążyła pomyśleć.

Sara poczuła i usłyszała krople deszczu padające na jej zamknięte powieki. Uświadomiła sobie, że leży w mokrej trawie. Zorientowała się, że ktoś ją trzyma za rękę.

- Elliot? - szepnęła otwierając oczy.

- Tak, kochanie - pomógł jej usiąść.

Sara odetchnęła z ulgą. Była bezpieczna. Elliot cały i zdrow pochylał się nad nią.

- Muszę ci coś powiedzieć...

- Psst, nie mów nic!

Przytulił ją do siebie i pogładził delikatnie po włosach.

- Ale...

Nie dokończyła, ponieważ Elliot zamknął jej usta pocałunkiem. Przez chwilę nie myślała o niczym, ale nagle przypomniała sobie dlaczego tu jest. Teatr! Zerwała się na równe nogi. Zobaczyła przed sobą ogrom zniszczenia. Deszcz zgasił płomień, ale dym wznosił się jeszcze ku niebu. Z budynku teatru został tylko czarny szkielet.

- Biedny pan Graham - westchnęła z bólem. - Teatr był dla niego wszystkim.

- Chodźmy już, Saro. Nic tu po nas.

Sara zachwiała się. Nie mówiąc ani słowa Elliot wziął ją na rękę. Zmierzał do domu nad jeziorem.

- Elliot, nie możesz mnie przecież nieść przez całą drogę. - „Gordon Manor” jest o dobry kilometr stąd.

- Zasłużyłem na to, żeby cię nieść i przez dziesięć kilometrów. Gdybym cię posłuchał, nie wpakowałbym się w te kłopoty. Za karę będę cię teraz niósł.

Sara wybuchnęła śmiechem.

- Chyba jednak wezmę samochód - rozmyślił się po chwili skręcając na parking. Zatrzymali się przed czerwonym garbusem.

- Oho, dziś nie mamy limuzyny? - ironizowała Sara.

- My, wielcy tego świata, przesiadamy się czasem do małych samochodów, żeby nie stracić kontaktu ze zwykłymi ludźmi. Mam nadzieję, że pani to rozumie, Mylady?

- Ależ naturalnie, Janie. - Sara aż trzęsła się ze śmiechu.

- Mogę zapytać, co panią tak bawi, Mylady?

- Wyglądasz jak... szop pracz.

Spojrzał na nią zdziwiony, na co zareagowała jeszcze głośniejszym śmiechem. Twarz Elliota cała była w czarnych i szarych plamach. Krople potu i popiół zrobiły swoje.

Usiadł za kierownicą i przejrzał się w lusterku. Skrzywił się.

- Nie podobam ci się? Czeka, zobaczysz tylko resztę mego ciała. Sara uśmiechnęła się. - Trzymam cię za słowo. - Zadrżała na myśl o czekającej ich nocy.

RS

## Rozdział 7

- Dostyc tego! Puść mnie, albo wezwę policję! - zagroziła Sara żartobliwie, gdy Elliot stanął przed schodami ciągle trzymając ją na rękach.

- Policję?

- Tak jest. Jeszcze tego pożałujesz. - Zniżyła głos, przybierając ton spiskowca. - Nie po to ratowałam cię z płonącego domu, żebyś teraz słabł pod moim ciężarem.

- Jesteś lekka jak piórko, skarbie. - Pocałował ją w czubek nosa. - Poza tym należysz teraz do mnie. Mogę z tobą robić, co chcę.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Należysz do mnie! Jeśli jakaś kobieta uratuje mężczyznę z naszej rodziny, to jest już jego na wieki. To taka nasza tradycja.

- Sam chyba w to nie wierzysz!

- A ty? Słuchaj mężczyzny z rodu Chamberlainów i Heartów! Elliot zaczął iść po schodach.

- Dokąd mnie niesiesz?

- Pod prysznic. Nie chcesz się chyba kochać z szopem praczem? Najpierw zaniósł ją jednak do sypialni i posadził ostrożnie na brzegu łóżka.

Sara zadygotała. Była kompletnie przemoczona, a przez okno pokoju wiał zimny wiatr. Gęsia skórka, która pokryła jej ciało, nie miała jednak nic wspólnego z zimnem. Myślała o tym, co nastąpi za chwilę. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Elliot stał przed nią pieszcząc ją wzrokiem. Zaczął się rozbierać nie spuszczać z niej oczu. Sara poczuła, że wytworzyła się między nimi jakaś szczególna więź.

Elliot zdjął najpierw mokrą koszulkę. Letnia opalenizna jeszcze mu nie zeszła. Pod brązową skórą rysowały się silne mięśnie.

- Chodźmy się wykapać - wyciągnął do niej rękę. Ujrzała w jego oczach pożądanie. - Wydaje mi się, że czekałem na ciebie całe życie, Saro. Nie chcę już dłużej czekać. Ani minuty.

Przyciągnął ją do siebie i objął czule.

Sara sama się dziwiła, że wszystko odbywa się w tak naturalny sposób. Wiedziała, że chciał jej tak bardzo, jak ona jego.

Przez chwilę stali nieruchomo rozkoszując się ciszą. Gdyby go nie znała, pomyślałabym, że jest zbyt nieśmiały, żeby mnie dotknąć, przemknęło Sarze przez myśl. Wzięła jego dłonie i włożyła sobie pod bluzkę.

Elliot przesunął palcami po nagiej skórze Sary.



- Hmm - mruknął trafiając na jej piersi. - Czy zawsze byłaś taka ciepła i miękka?

Sara odchyliła głowę do tyłu. - Nie wiem - szepnęła, smakując dotyk jego rąk.

Odpiął guziki od jej mokrej bluzki i zsunął ją w dół. Sara zadrżała. Miała wrażenie, że jej krew zamieniła się we wrzącą lawę. Elliot masował jej piersi okrężnymi ruchami.

- Marzniesz, kochanie - zaśmiał się cicho. Pociągnął ją na podłogę. - Musimy temu zaradzić. - Pocałował ją z dziką namiętnością.

Zimny wiatr powiał znowu od okna, ale Sara nawet go nie poczuła. Myślała tylko o jednym - o spełnieniu z mężczyzną, którego kochała. Elliot puścił ją nagle, wstał i podniósł ją także.

- Wolałbym jednak wziąć najpierw prysznic - powiedział całując Sarę w kark. - Chociaż tak trudno zdecydować się na ten krok...

Sara chciała odpowiedzieć coś dowcipnego, ale nie mogła z siebie wydobyć głosu. Zamknęła oczy poddając się pieszczotom Elliota. Jego dłonie zabłądziły na jej brzuch. Odpiął jej dzinsy. Sara wstrzymała oddech.

- Chcesz, żebym przestał? - spytał.

Pokręciła głową przecząco. Ściągnął z niej spodnie i wsunął rękę między uda. Znowu zawahał się. Sara jęknęła przytulając się mocniej do niego. Zaczął ją gładzić, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Oddychała ciężko, nie mogąc już znieść tej słodkiej udręki.

- Och, Elliot... - szepnęła.

Odsunął ją łagodnie od siebie. - Chodźmy do łazienki - poprosił.

- Nie... - jęknęła.

Elliot wziął ją za rękę. - Nie bój się. Doprowadzę do końca to, co zacząłem.

Poszła za nim do dużego pomieszczenia wyłożonego białymi kafelkami. Gorący strumień wody z prysznica nappełnił łazienkę kłębamii pary.

- Cały drzę - przyznał Elliot pokazując Sarze swoje dłonie. - Widzisz, co zrobiłaś. Zachowuję się jak uczeń.

- Nie powiedziałabym - uśmiechnęła się Sara głaszcząc go po brzuchu.

- Możesz to robić częściej - orzekł z zamkniętymi oczami.

- Niezły pomysł. Chętnie z niego skorzystam. - Sara weszła do brodzika.

- Ach, jak przyjemnie - westchnęła z rozkoszą stojąc pod ciepłą wodą.

Elliot przyglądał jej się uważnie. - Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś piękna? - rzekł z podziwem.

- Owszem, zdarzyło się tak jeden raz. Ale ja chciałam to usłyszeć setki razy.

Elliot ściągnął spodnie oraz slipki i dołączył do Sary. Ciała ich dotknęły się.

- O, Boże, tak bardzo cię pragnę - szepnął Elliot podniecony i przycisnął ją do siebie.

Pogładziła go po brzuchu i zsunęła dłoń niżej.

- Ach, jak cudownie! - szepnął. - Chcę ciebie! Teraz! Nie będą już dłużej czekać!

Podniósł Sarę bez wysiłku i posadził sobie na biodrach. Oplotła go swymi szczupłymi nogami, a ramiona zarzuciła na szyję. Wszedł w nią ostrożnie. Sara była tak podniecona, jak nigdy przedtem. Elliot zjednoczył się z nią w jedno. To było tak euforyczne uczucie, że o mało nie rozplakała się ze szczęścia.

Poruszał się w niej delikatnie, a ona całowała go w oczy, usta i szyję.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znaleźli się w łóżku Elliota. Powoli opuściła nogi.

Sara czuła, że zbliża się moment spełnienia.

- O, Boże, Elliot! - krzyknęła w ekstazie. Wbiła paznokcie w jego plecy.

Wszedł w nią jeszcze mocniej, jeszcze głębiej. - Sara! - krzyknął zatrzymując się. On także osiągnął szczyt rozkoszy.

Długo leżeli w milczeniu. Nie chcieli psuć nastroju chwili zbędnymi słowami.

- To było niezapomniane przeżycie - powiedział Elliot po jakimś czasie.

- Mhmm - zamruczała Sara wtulając się w jego ramiona.

- Śpij dobrze, kochanie.

- Ty także, mój słodki książę - szepnęła i natychmiast zasnęła.

## Rozdział 8

Czas mijał niepostrzeżenie. Nastąpiła jesień. Próby sztuki odbywały się regularnie. Sara była szczęśliwa, że zdecydowała się przyjąć rolę Sandry. Nie liczyła na to, że kiedyś zostanie wielką aktorką, ale doświadczenie w pracy nad rolą mogło jej się kiedyś przydać.

Elliot miał rację. Doświadczyła na własnej skórze, jak trudno przedstawić na scenie charakter zasadniczo różniący się od jej własnego, jak trudno oddać nastroje i uczucia, których wcale nie odczuwała. Robiła sobie mnóstwo notatek. Czuła, że przydadzą jej się kiedyś, gdy znowu będzie reżyserować.

Chociaż oboje mieli dużo pracy, Elliotowi udało się namówić Sarę na spędzenie weekendu w „Southern Fortress”. Nie musiał jej zresztą zbyt długo namawiać. Sara była zadowolona, że na dwa dni odpoczna od prób.

- No, właśnie - powiedział Elliot. - Jesteś dla mnie o niebo ważniejsza niż ta cała sztuka.

Wiedziała dobrze, ile ta „cała sztuka” znaczy dla Elliota i tym bardziej doceniała jego propozycję. W czasie ferii świątecznych będą jeszcze mieli dość czasu na próby.

W sobotni rano pojechali na wieś. Pokoje opuszczonego domu były już bardzo zakurzone. Elliot i Sara nie chcieli jednak tracić czasu na generalne porządki. Sprzątnęli tylko najważniejsze pomieszczenia - łazienkę, sypialnię, kuchnię, na wszelki wypadek, salon.

Kiedy się już uporali ze sprzątnięciem, Elliot usiadł zmęczony w fotelu i posadził sobie Sarę na kolanach. - Och, Saro, dzięki tobie robię rzeczy, których nigdy przedtem nie robiłem. I wiesz, co? - pocałował ją i w czoło. - W twojej obecności czuję się tak dobrze, jak wtedy, gdy... urwał nagle.

- Jak kiedy?

- Ach, nic... - spoważniał. - To nic ważnego. Zapomnij o tym. Przestraszyła się na widok jego ponurej miny.

- Elliot, proszę cię...

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Cholera! - zakląła Sara.

- Nie odbierajmy - zaproponował Elliot. Telefon dzwonił jednak uparcie.

- A jeśli to ktoś z kolegi? Może nie powinniśmy przekładać prób? - Sara zdecydowała się jednak podejść do telefonu.

- Halo? - podniosła słuchawkę.

- Cześć, Saro, tu Dana. Proszę cię, nie wymieniaj mojego imienia. Czy Elliot jest z tobą?

Sara zawahała się na chwilę. Spojrzała przelotnie na Elliota. Siedział nadal na fotelu z tym udreńczonym wyrazem twarzy.

- Tak - powiedziała.

- Poproś go, żeby wyszedł z pokoju.

- Co? - zdziwiła się Sara.

- Proszę cię. Muszę z tobą porozmawiać. Każ mu wyjść.

Nie wiedząc, czy dobrze robi, Sara odezwała się do Elliota: - Czy mógłbyś mnie na chwilę zostawić samą? Wyszedł bez słowa trzaskając za sobą drzwiami. Sara drgnęła. - Słucham, o co chodzi, Dano? - spytała ostro.

- Chciałabym porozmawiać z tobą o tobie i o Elliocie.

- Nie bardzo rozumiem...

- Elliot bawi się tobą, tak jak się bawił wszystkimi dziewczynami, które miał przed tobą.

- Chyba jesteś w błędzie, Dano. Mnie i Elliota łączy coś więcej. Powiedział ci, mam nadzieję, że nie interesują mnie krótkotrwałe romanse?

- Łudzisz się więc, że to coś więcej niż romans? Ja też i dlatego dzwonię.

Sarę zaczynała już gniewać ta osobliwa rozmowa. - A kto ci dał prawo do wtrącania się w moje życie? Jeśli widzisz we mnie rywalkę... urwała czekając na reakcję.

Dana, o dziwo, zachowała spokój.

- Ależ skąd, Saro. Chciałabym ci tylko pomóc. Widzisz, każdy nowy związek Elliota z góry skazany jest na niepowodzenie, dopóki...

- Dopóki co? - spytała Sara niecierpliwie. Dana zaciekała ją. Uwierzyła, że pragnie tylko jej i Elliota dobra.

Jednocześnie opadły ją wątpliwości. Jeśli związek Elliota i Dany był tylko natury służbowej, to skąd mogła mieć taką świetną orientację w jego życiu uczuciowym?

- Dopóki sobie nie wybaczy. Dopóki nie uwolni się od ciężaru, który go przytłacza.

- O jakim ciężarze mówisz? Czy to ma coś wspólnego z rozwodem? Elliot wrócił do pokoju i dalsza rozmowa nie miała już sensu. Sara odłożyła słuchawkę.

- Z kim rozmawiałaś?

- Z nikim... to nic ważnego.

- Więc dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

Sara nie chciała już kłamać. - Ja... masz rację. To jednak była ważna rozmowa. Dzwoniła Dana.

Elliot roześmiał się gorzko. - Tak też myślałem. Chciała cię ostrzec przede mną, zgadza się?

- Skąd wiesz? - Sara uniosła brwi.

- To dobra dusza, ale za bardzo się mną przejmuję. Wbiła sobie do głowy, że nie jestem zdolny do dłuższych, poważniejszych związków i że jej obowiązkiem jest uświadomienie tego wszystkim paniom, które mi się podobają.

- A jak jest naprawdę? - spytała Sara ze ściśniętym gardłem. Elliot ujął jej twarz w dłonie i ucałował czule w usta. - Do niedawna

byłem taki, jak ci opisała Dana. Ale teraz królujesz w moim życiu niepodzielnie.

Słowa Elliota zabrzmiały w uszach Sary jak najcudowniejsza muzyka. Przytuliła się z ulgą do niego.

- Chciałbym, żebyś mu powiedziała, kim jest dla ciebie Frank Turner - poprosił.

Odsunęła się od niego. - Jak się o nim dowiedziałeś?

- Od twojej matki. Powiedziała mi, że wyszłabyś za niego, gdyby cię nie zostawił dla innej.

Sara przymknęła oczy. Ta sprawa ciągle była dla niej bolesna.

- Kochasz go jeszcze?

- Nie wiem - odparła. - Chyba już jednak nie. Złamał mi serce i zranił moją dumę.

Elliot roześmiał się z goryczą. - Wiem coś na ten temat!

- Czy twoja żona naprawdę cię opuściła?

Elliot milczał przez chwilę, po czym rzekł: - Tak, w pewien sposób. Ale to była moja wina.

- Dlaczego? - spytała Sara. Czy to właśnie o tej „winie” mówiła Dana?

- Byłem prawdziwym pracoholikiem. Chciałem udowodnić matce, na co mnie stać. Przez to zniszczyłem moje małżeństwo. A żona potrzebowała mnie. Była nieśmiałą samotną kobietą. Pograżyłem ją jeszcze w tej samotności, zajęty robieniem kariery.

- Czy przed małżeństwem nie wiedziałeś, że się od siebie tak bardzo różnicie?

- Nie, widziałem w niej po prostu łagodną, miłą dziewczynę, bardzo wrażliwą, to fakt. Za bardzo się do mnie przywiązała. Popęłniła tym samym śmiertelny błąd.

- Dlaczego używasz takich mocnych słów, Elliot? Zdarzają się po prostu nieudane małżeństwa, Ludzie rozstają się i żyją dalej.

- Tak, w większości przypadków, tak. - Elliot westchnął głęboko i uśmiechnął się. - Wpadliśmy nagle w nastrój przygnębienia.

Przyciągnął Sarę do siebie i pocałował ją w policzki, potem w szyję, a na końcu w usta. Sarę ogarnął dreszcz podniecenia.

- Jak myślisz, czy nie powinniśmy obejrzeć sypialni? Może znajdziemy tam jakieś ziarnko kurzu pod prześcieradłem?

- Masz rację. Co prawda zmieniłam pościel, ale może coś przeoczyliśmy...

Następnego ranka Elliot pojechał do miasta. Sara została sama. Późnym popołudniem postanowiła iść na cmentarz. Skoro Elliot nie chciał jej towarzyszyć, musi zobaczyć go sama. Ciągnęło ją w to miejsce. Instynktownie czuła, że jest tam pogrzebana część przeszłości Elliota, którą nie chciał się z nią podzielić.

Grobowiec Reginy, matki Elliota, był największy i najbardziej okazały. Obok niego znajdował się znacznie mniejszy nagrobek.

- Gregory Heart - przeczytała napis.

Trochę dalej na uboczu zauważyła piękny marmurowy nagrobek, na którym było napisane: - Dierda Chamberlain Heart, 1953-1984.

- Dierda Chamberlain Heart - powtórzyła. - To chyba siostra Elliota.

Dziwne, nigdy jej o niej nie opowiadał. Umarła tak niedawno. Może ból był jeszcze zbyt świeży.

- Jakie to smutne - szepnęła.

Nie będzie go wypytywać, postanowiła. Nie chciała wchodzić z butami w jego duszę, kochała go bowiem coraz bardziej.

Było już ciemno, gdy wróciła do domu. Na podjeździe stał samochód Elliota.

- Elliot, już jestem! - krzyknęła od progu.

- Witaj, kochanie! - wyszedł z kuchni ubrany w fartuch. W rękę trzymał mokry zmywak.

Rzuciła mu się na szyję i ucałowała namiętnie na powitanie.

- Gdzie ty się podziewałaś? - spytał odsuwając ją łagodnie od siebie.

- Kolacja zaraz będzie gotowa.

Poszła za nim do kuchni, naląła sobie kawy i patrzyła z uśmiechem na jego krzątaninę.

- Nie myślałam, że tak szybko wrócisz.

- Spieszyłem się do ciebie. Czas spędzony z tobą jest dla mnie bardzo cenny. Chciałbym, żeby tak było zawsze, żebyśmy zostali tu na zawsze.

Stanął za Sarą i odsunął włosy z jej karku. Delikatnie pocałował jej gładką skórę.



- Powiedz wreszcie, gdzie byłaś.

- Na spacerze. Po drodze zahaczyłam o cmentarz - odparła ostrożnie.

Odwrócił ją od siebie. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Sara pożałowała swych słów, ale nie mogła już ich cofnąć.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o tobie i o twojej rodzinie

- powiedziała cicho. - Tak mało o tobie wiem. Dana wie o wiele więcej, a jest w końcu tylko twoją pracownicą. Znasz moje uczucia dla ciebie, wiesz, ile dla mnie znaczysz. Chciałam się tylko do ciebie zbliżyć.

Elliot usiadł na brzegu stołu, wziął Sarę za rękę i pocałował ją. - Powinienem był sam cię tam zaprowadzić, ale nie mogłem.

- Już dobrze, Elliot - pogładziła go po policzku. - Ja... Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

- Kto to może być?

- Może twoja mama?

- Nie sędzę. Rozmawiałam z nią wczoraj przez telefon i nic nie wspominała o tym, że chce tu wpaść.

- Halo? - rozległ się głos zza drzwi. - Elliot?

- To Dana. - Elliot wstał, żeby otworzyć drzwi.

Sara patrzyła za nim skonsternowana. Dana. Akurat ona!

## Rozdział 9

- Jak się masz, kochana! - Elliot objął Danę i pocałował ją w policzek. - Jak nas tu znalazłaś?

- Zadzwoiłam do dziekana Fraziera. Od niego dowiedziałam się, że pojechaliście na wieś.

Sara zauważyła oczywiście pełen czułości wzrok, jakim Dana patrzyła na jej ukochanego.

- Dzień dobry, Danp - powiedziała trochę zbyt głośno.

- Cieszę się, że cię widzę, Saro. - Dana rzuciła się jej na szyję, jakby były starymi przyjaciółkami. - Przepraszam, Elliot, że musiałam wam przeszkodzić - odwróciła się do swego szefa. - Twój podpis potrzebny jest na kilku dokumentach.

- Czy to naprawdę takie pilne? - spytał lekko poirytowany.

- Niestety, tak. Chciałam z tym poczekać do twojego powrotu, ale okazało się, że jest to już po prostu niemożliwe.

- W porządku - powiedział Elliot. - Zaraz wszystko podpisze. Możesz zostać na kolacji.

- Z przyjemnością, tylko że... - Dana zaczerwieniła się. - Tak się cieszyłam na spotkanie z wami, że w pośpiechu zapomniałam aktówki. Zostawiłam ją w hotelu w Columbii.

Sara patrzyła na nią nieufnie. Cóż to znowu za przedstawienie? Coś tu nie gra! Ta Dana była jakaś podejrzana!

Sara nie wierzyła w romans tych dwojga, ale zastanowiło ją, dlaczego Elliot tak się zmienił, gdy zobaczył Danę. Nagle stał się jej obcy.

- Obawiam się, że będę musiał wrócić do miasta, żeby podpisać te umowy - powiedział.

- Ależ, Elliot! - zawołała Sara rozczarowana. - To nasz ostatni wspólny wieczór. Jutro musimy znowu zacząć próby...

- Wiem - przerwał jej niecierpliwie - ale interes...

- ... jest interesem - dokończyła za niego.

- Zjedźmy teraz kolację, a potem pojedę z Daną do Columbii.

- Bardzo mi przykro. Naprawdę. - Głos Dany brzmiał szczerze.

- Dobrze już, dobrze. Zaniedbałem ostatnio interesy. - Elliot objął Danę ramieniem i zaprowadził ją do kuchni. Sara zawahała się na chwilę, a potem poszła za nimi.

Przy stole panowało nieprzyjemne milczenie. Nikt nie miał apetytu. Sara przeżuwała niechętnie kęsy soczystego steku, Dana wyglądała na zakłopotaną, a Elliot patrzył w jeden punkt gdzieś za plecami Sary.

- Jak funkcjonuje firma beze mnie? - odezwał się w końcu.

- Dość dobrze - odparła Dana - ale brakuje nam ciebie.

- No, ja za wami bynajmniej nie tęskniłem. - Elliot mrugnął porozumiewawczo do Sary. - Niedługo będą z powrotem, kochanie - dodał z uśmiechem.

- Ach, nie przejmuj się mną tak bardzo - rzekła Sara obojętnym na pozór tonem.

Miała wrażenie, że chce jej jeszcze coś wyjaśnić. Rozmyślił się jednak i zwrócił się do Dany. - Jedźmy już. - Otarł usta serwetką, rzucił ją na talerz i wstał. - Drewna powinno wystarczyć na całą noc. Nie zmarzniesz chyba, chociaż noc zapowiada się na dość chłodną. Prognozy zapowiadają burzę.

Jakby na potwierdzenie jego słów na dworze rozległ się pierwszy grzmot.

- Uważaj na siebie, Saro. - Dana poklepała ją po dłoni. - Ten stary dom zawsze ściągał pioruny.

- Poradzę sobie jakoś - odparła chłodno.

Elliot wziął Sarę w ramiona. Nie pocałował jej jednak w usta, musnął tylko wargami policzek. - Na razie.

- Cześć. - Sara nie patrzyła na niego. Nie chciała, żeby zauważył łzy w jej oczach.

Stała w drzwiach patrząc, jak wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Nienawidziła w tej chwili Dany. Uwoziła ze sobą jej mężczyznę. Kochała Elliota i nie chciała dzielić się nim z nikim.

Zamknęła drzwi, gdy samochód zniknął za drzewami. Burza była coraz bliżej. Wiatr wył upiornie na piętrze, niebo przecinały błyskawice. - O, Boże dlaczego zostawił mnie tu samą? - jęknęła. - Ha, jestem w końcu dorosła - pomyślała.

Najchętniej położyłaby się do łóżka i poczytała, ale ogień w kominku prawie już zgasł i w sypialni było dotkliwie zimno. Nie miała wyboru, musiała pójść po drewno.

Zadanie to było cięższe, niż się spodziewała. Drewnutnia była dość daleko od domu. Sara przemokła w oka mgnieniu.

Załadowała na ramię tyle szczap, ile mogła unieść, gdy nagle bardzo blisko uderzył piorun. Sara zadrżała, już nie tylko z zimna, ale i ze strachu. Pobiegnęła szybko do domu, rzuciła drewno na podłogę i wskoczyła do łóżka. Dopiero,

gdy się trochę uspokoiła, dołożyła szczap do ognia i rozebrała się, żeby się położyć.

Elliot wrócił w środku nocy, ale Sara obudziła się tylko na chwilę. Poczula jego ciepłe, nagie ciało przy swoim i natychmiast zasnęła głębokim snem.

Rano obudziła się w jego ramionach.

- Elliot - szepnęła.

Mruknął coś niezrozumiale, przewrócił się na plecy i podciągnął kołdrę. Później otworzył oczy i spojrzał nieprzytomnie na Sarę. Poznał ją dopiero po chwili.

- Ach, to ty, kochanie - przytulił ją do siebie i pocałował w usta.

- Dzień dobry - powiedziała sztywno siląc się na uśmiech.

- Dobry, bo z tobą - uśmiechnął się. - Cieszę się, że jesteś przy mnie. Sara także odwróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. Uznała, że należy jej się jakieś wyjaśnienie.

- Coś jest nie tak? - spytał ujmując ją pod brodę.

- Dlaczego pytasz?

- Trudno nie zauważyć, że jesteś jakaś nieswoja. Sara nie odpowiedziała.

- Pytałem, co się z tobą dzieje - powtórzył Elliot poważnie. Nie słyszałaś?

- Elliot... - głos Sary załamał się. Odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz. -

Elliot, czy uważasz, że ostatnia noc coś między nami zmieniła?

Elliot westchnął i usiadł na łóżku. - Nie, nie uważam.

Kłamał, wiedziała o tym.

- Nie wierzę ci, Elliot. Wczoraj zachowywałeś się tak dziwnie, zupełnie inaczej niż zwykle.

- Być może - burknął.

Sara posmutniała. Łudziła się nadzieją, że zrozumie jej niepokój i wyjaśni swoje wczorajsze zachowanie.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem, Saro. Może z powodu Dany.

Więc to tak! Dana miała na niego, jak widać, duży wpływ. Sam to teraz przyznał.

- Dana - powiedział zamyślony - wiąże się z moją przeszłością, o której najchętniej bym zapomniał.

- Postaraj się wreszcie zapomnieć o przeszłości. - I rozstań się z Daną jeżeli ci w tym przeszkadza.

- Nie mogę, Saro. Nie mogę zrezygnować z Dany, tak samo, jak nie mogę zrezygnować z kariery.

- Wobec tego musisz zrezygnować ze mnie - powiedziała Sara stanowczo.

- Słuchaj, czy ty myślisz, że jestem zakochany w Danie? Tak? Jesteś o nią zazdrosna?

- A czy ty w ogóle wiesz, kim jestem? Robotem?! - wybuchnęła nagle. - Mam być dojrzała, mądra, wyrozumiała i absolutnie nie wolno mi być zazdrosną o kogoś, kto burzy nasze szczęście!

- Biedna Dana - powiedział Elliot chłodno.

- O, tak, biedna Dana - krzyknęła Sara oburzona. - Nie jest jej miło dzielić się tobą ze mną nawet przez jeden semestr. Rozumiem teraz, dlaczego żona cię zostawiła - spojrzała na niego gniewnie. - Nie mogła już pewnie znieść tych twoich wiecznych sekretów.

- A tak cię prosiłem, żebyś mi zaufała, Saro. Nie jesteś lepsza od innych. Potrafisz tylko stawiać zarzuty.

- Ty mówisz o zaufaniu! - Sara aż się trzęsła ze złości. - Nie masz nawet na tyle odwagi, żeby ze mną szczerze porozmawiać.

- Zdaje mi się, że się oboje pomyliliśmy. Szkoda.

Sara pobladła. Sarkazm Elliota doprowadzał ją do szału. Wstał i podszedł do drzwi. - Być może nie byłem wobec ciebie szczerzy, ale uczucie, jakim cię obdarzyłem, jest prawdziwe i głębokie.

- Wyjaśnij mi tę sprawę z Dianą - poprosiła.

- Nie ma tu nic do wyjaśniania, oprócz pewnej sprawy, która jest dla mnie za bardzo bolesna, żeby ją teraz roztrząsać.

Nadal czuł się więc zobowiązany do lojalności wobec tej kobiety. Sara czuła, że musi zwinąć żagle!

- Ubierz się - powiedział Elliot z ręką na klamce. - Za pięć minut wyjeżdżamy.

Niechętnie wygramoliła się z łóżka. Poszukała ubrania, ponieważ zimno dotkliwie dawało jej się we znaki. Dżinsy i sweter były zimne i wilgotne. Przemokła przecież wczoraj wieczorem.

- Może to ci się nada? - Elliot pokazał jej przez drzwi jakąś kolorową sukienkę.

Sara odwróciła się zaskoczona. Elliot mierzył ją zimnym jak lód wzrokiem. Wskoczyła z powrotem do łóżka i nakryła się kołdrą aż po brodę.

- Co ty wyprawiasz, Saro - spytał zniecierpliwiony. - Widziałem cię już przecież nago.

- Nie przypominaj mi o tym! - odpowiedziała ostro.

W oczach Elliota ujrziała coś na kształt pogardy. Czyżby ukazał jej teraz swoje prawdziwe oblicze? Może wcześniej tylko udawał?

- Załóż to - polecił rzucając sukienkę na łóżko.

- A czyja to sukienka? Dany Desmond?

- Nie, Elizabeth Taylor. To z nią spędziłem tę noc. Za pięć minut masz być na dole.

Elliot siedział już w samochodzie, gdy wyszła na dwór.

- Dokąd jedziemy? - spytała wsiadając do samochodu.

- Na lotnisko po twoją przyjaciółkę Lauren.

- Po Lauren? To ona przyjeżdża do Columbii?

- Tak - odrzekł spokojnie - będzie w drugiej obsadzie.

- Zamiast kogo?

- Zamiast ciebie! - Elliot nie zaszczycił jej spojrzeniem.

- To ja już nie będę grać? - głos Sary zadrżał.

- Przecież nie chciałaś grać w mojej sztuce. Zgodziłaś się z wielkimi oporami. Myślałem, że cię ucieszysz, gdy ci znajdę zastępstwo. A może boisz się, że jednak sprzedam wasz dom?

- Co takiego? - krzyknęła Sara nie panując nad sobą. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?! Mam gdzieś twoją pomoc! Powiedziałam, że spłacę ten kredyt i zrobię to. Mama dostała w międzyczasie pracę, a ja prędejką bym sobie rękę ucięła, gdybym miała przyjąć od ciebie jałmużnę.

Popeliła błąd zadając się z tym facetem. Zupełnie niepotrzebnie się w nim zakochała. Mogłaby przysiąc, że chodzi mu nie tylko o zmianę obsady, ale i o zmianę kochanki.

- Kiedy dogadałeś się z Lauren?

- Jakiś czas temu.

- Podobała ci się wtedy na castingu.

- Nawet bardzo. Jest dobrą aktorką i piękną...

- Kobieta?

Elliot nie odpowiedział.

- Halo, Sara! - Lauren biegła do niej z rozwartymi ramionami. - Jak ja za tobą tęskniłam! Co u ciebie?

- Dziękuję... nienajgorzej - Sara zmusiła się do uśmiechu. Elliot chrząknął znacząco.

- O, jesteś! Cieszę się, że cię widzę, Elliot. Uścisnęli sobie dłonie.

- Umiem już mój tekst na pamięć - pochwaliła się Lauren w drodze do samochodu.

- Szybka jesteś - zauważyła Sara nieco kąśliwie.

- Ależ skąd. Znasz mnie przecież. Na szczęście nie dostałam skryptu wczoraj, a znacznie wcześniej.

- Naprawdę? - zdziwiła się Sara.



- Elliot wspomniał, że pomagasz mu przerobić rolę Sandry, żeby nie była taka sztywna, a bardziej spontaniczna. Mówił, że dostarczyłaś mu kilka niezłych pomysłów.

- Jak to miło z jego strony - powiedziała Sara głosem słodkim jak miód.

- Zarezerwowałem dla ciebie pokój w „Holiday Inn” - wtrącił się Elliot.

- Nie - zaprotestowała Sara - Lauren zamieszka u mnie.

- Och, tak, tak - ucieszyła się Lauren. - Strasznie dawno nie widziałam twojej mamy.

- Jesteśmy na miejscu. - Elliot zatrzymał samochód przed domem Lily Jordan. Sarze zbierało się na płacz. Elliot traktował ją tak oziębło. Czuła się jak skrzywdzona mała dziewczynka.

Elliot wysiadł z samochodu, żeby otworzyć paniom drzwi. Lauren wbiegła od razu do domu, a Sara ociągała się z wysiadaniem, Elliot schwycił ją za rękę i niemal siłą wyciągnął na zewnątrz.

- Mam coś do załatwienia w Nowym Jorku. Muszę wyjechać.

- Lubisz mi robić niespodzianki, jak widzę.

- Chcę tobie powierzyć reżyserię sztuki. Lauren przejmie rolę Sandry.

Sara nie wierzyła własnym uszom. Miała więc reżyserować sztukę Elliota! Co za ironia losu!

- Elliot, ale ja... - chciała się podzielić z nim swymi wątpliwościami, nie była bowiem pewna, czy to zadanie jej nie przerasta.

- Omówiliśmy już wszystko - przerwał jej. - Wiesz, na co masz się nastawić. Bierz się za robotę i nie sfuszeruj jej. To twoja wielka szansa!

Wsiadł do samochodu i odjechał nie oglądając się na Sarę.

Długo stała bez ruchu patrząc w ślad za odjeżdżającym Elliotem. Nie umiała już żyć bez niego. I dlatego tak bardzo bolała ją jego oschłość. Ich namiętne noce odpłynęły gdzieś w przeszłość. Czy kiedyś jeszcze wróca?

## Rozdział 10

Do prapremiery sztuki był jeszcze tydzień. Wszyscy zaangażowani w jej przygotowanie byli wyczerpani nerwowo, chociaż każdy .wiedział, że właśnie teraz należy zachować spokój.

Po pożarze teatru trzeba było znaleźć jakiś zastępczy budynek. Przedstawienie miało się odbyć w magazynie, który służył jako eksperymentalne laboratorium.

Sara mało spała ostatnio. Ciągle myślała o Elliocie. Od trzech tygodni nie dawał znaku życia. Nie wiedziała, co sądzi o jej pracy, nie wiedziała, gdzie się podziewa, czy tęskni za nią tak bardzo, jak ona za nim. Ani razu do niej nie zadzwonił.

Poza tym praca nad sztuką też się przyczyniła do jej zdenerwowania. Musiała przyuczyć studentów do operowania reflektorami, do zainstalowania głośników, zajęła się zmianą kostiumów i wieloma innymi rzeczami. W jej planie zajęć odpoczynek nie był przewidziany, nie miała na niego czasu.

Matka ciągle ją napominała: - Wyśpij się choć raz porządnie!

- Zjedz coś! - Zażyj witaminy!, a gdy to wszystko nie skutkowało:

- Zadzwoń do Elliota!

Sara nie skorzystała z żadnej z jej rad.

Lauren także się o nią martwiła. Nigdy jeszcze Sara nie wyglądała tak źle. Błada, z podkrążonymi oczami i ciągle zdenerwowana.

Chyba widać po mnie, że usycham z tęsknoty za Elliotem, myślała Sara widząc niepokój w oczach mamy i Lauren.

Tak chętnie wtuliłaby się w jego silne ramiona i poddała jego pieścizotom...

Musiała jednak zdać sobie sprawę z tego, że to już koniec. Elliot nie miał zamiaru zagrać z nią w otwarte karty, ona zaś nie chciała zadowolić się półprawdami. Widocznie Dana miała rację. Elliot nie umiał związać się z kimś na stałe.

- Saro! - zawołał jeden ze studentów. - Telefon do pani na jedyńce. Kto by to mógł być o tej porze, zdziwiła się biegnąc do budki telefonicznej.

- Halo?

- Jak się masz, Saro! - usłyszała znajomy głos.

- Frank, to ty?

- Tak.

Sara oblała się zimnym potem. Zapomniała już o nim. Czego mógł od niej chcieć? Nie zamierzał chyba tu przyjeżdżać! Ona w każdym razie nie miała najmniejszej ochoty oglądać go.

- Przylatuję jutro do Columbii. Wyjdiesz po mnie?

- Co takiego? - Sara nie mogła złapać tchu.

- Samolot ląduje o piątej. Do zobaczenia.

- Czekaj, Frank. Nie możesz tu przyjechać. Za kilka dni mam premierę. Spotkajmy się kiedy indziej.

- Jeśli po mnie nie wyjedziesz, to wezmę taksówkę. Jakoś cię znajdę - odparł spokojnie, lecz stanowczo. Dalsza dyskusja nie miała sensu,

- Okay, Frank.

Odwiesiła słuchawkę i zacisnęła pięści. Jeszcze tylko Franka brakowało!

- Tutaj! - zawołała Sara do wysokiego przystojnego mężczyzny, rozglądającego się po hali przylotów.

- Frank! Tu jestem! - krzyknęła jeszcze raz.

Dostrzegł ją w końcu i uśmiechnął się tym swoim charakterystycznym, sztucznym uśmiechem, który tak dobrze znała. Efekt reklamówek telewizyjnych, pomyślała niechętnie.

- Mój Boże, jak ja za tobą tęskniłem! - Frank pogładził ją po głowie.

Odsunęła się gwałtownie, jakby ją sparzył. Wiedziała, że ten gest go dotknie, ale było jej wszystko jedno. Patrzył na nią wzrokiem dziecka, które wie, że źle zrobiło. Zawsze tak robił, gdy chciał ją przebłagać. Tym razem nie osiągnął jednak zamierzonego celu. Sara wzruszyła ramionami.

- Czego tu szukasz?

- Chce nadrobić stracony czas, Saro.

Czuła, jak wzbiera w niej gniew. Na razie zmusiła się jednak do uśmiechu. Później wszystko mu wygarnie!

- Idź po samochód. Tu masz kluczyki. Niebieski Chevrolet niedaleko wyjścia. Ja się zajmę bagażem.

Frank kiwnął głową, wziął kluczyki i wyszedł na zewnątrz. Sara stanęła zaś w kolejce czekających przy taśmie na bagaże.

Natychmiast rozpoznała torbę Franka. Trudno zresztą było jej nie poznać. Tylko on mógł podróżować z czymś takim - z jaskrawoczerwoną torbą w jadownicze zielone pasy.

- Przepraszam - powiedziała nadeptując komuś na nogę przy okazji zdejmowania bagażu z taśmy.

- Nie szkodzi - usłyszała odpowiedź i odwróciła się gwałtownie. Przed nią stał Elliot. - Wyszłaś po kogoś, czy wyjeżdżasz? - spytał z uśmiechem.

- Nie myślisz chyba poważnie, że wyjeżdżałabym na cztery dni przed premierą? A może w ogóle o niej zapomniałeś?

- Nie, nie zapomniałem - uspokoił ją.

- A gdzie Dana? - Sara patrzyła w bok.

- Przyłeci dziś po południu. Powiedz... - potarł brodę i spojrzał na nią szyderczo - czemu jesteś taka zirytowana? To chyba ja powinienem mieć powody do zdenerwowania.

- Ty! Taka gwiazda! Nie przejmuj się niczym, co nie ma związku z twoją karierą! Taką masz przecież dewizę, prawda? Emocje ci tylko w niej przeszkodzą!

- Widzę, że znowu znalazłaś się pod wrażeniem mojego niezaprzecznego uroku - zakpił. - Może mógłbym ci w czymś pomóc? - spytał. - Pani pozwoli - skłonił się głęboko sięgając po torbę Franka.

- Tak...hmm... nie! - wyjąkała. Bagaż nie był wprawdzie ciężki, ale było na nim nazwisko Franka. Jakie to zresztą miało znaczenie? Frank nie był dla niej powodem do zdenerwowania. W końcu w życiu Elliota też były sprawy, w które nie chciał ją wtajemniczać.

Postanowiła zabrać mu torbę i zrezygnować z jego towarzystwa. Elliot nie puszczał jednak bagażu.

- Co mam z tym zrobić?

- Postawić na podłodze!

- Ależ, Saro! Nie zachowuj się tak, jakbyśmy byli wrogami. Nie: mogła już znieść jego szyderczego tonu. - Zostaw tę torbę w spokoju, -bo inaczej zacznę krzyczeć! - syknęła przez zęby.

- No, to jest wreszcie Sara, którą znam. Jak zwykle opanowana. Przeczytał wizytówkę na bagażu. - Frank Turner? Miałem rację, ciągle go jeszcze kochasz.

- Jesteś ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać na ten temat.

Machnął ręką na bagażowego, wcisnął mu banknot w rękę i polecił wynieść torbę na zewnątrz.

- Zaprosisz mnie na swój ślub? - spytał nie oczekując odpowiedzi. Dotknął policzek Sary, roześmiał się z goryczą i odszedł.

Co to za podły facet, pomyślała z niechęcią. Nie miał przecież prawa do takiej reakcji.

- Czemu jesteś taka poważna? - spytał Frank, gdy podeszła do samochodu.

- Uśmiechnij się!

- Nie mam ochoty.

Ta odpowiedź była mu wyraźnie nie w smak. I bardzo dobrze, pomyślała Sara. Niech nie myśli, że nadal na niego czekam.

- Lily jest w domu? - spytał już w samochodzie.

- Nie, pojechała do siostry do St. Louis. Lauren przenocuje dziś u przyjaciółki.

- Świetnie się składa! Będziemy więc sami? - ucieszył się.

- Nie sądzę. Zarezerwowałam ci pokój w „Holiday Inn”. Zawiozę cię tam po próbie, ale najpierw muszę coś zjeść. Umieram z głodu, a ty pewnie też byś coś zjadł.

W milczeniu poszli do kuchni.

- Chyba źle mnie traktujesz, Saro - odezwał się Frank trochę później. Podszedł do Sary siekającej cebulę i pogładził ją po ramionach.

- Zostaw mnie, Frank! - powiedziała ostro.

- Och, przepraszam! - burknął i schował ręce do kieszeni spodni.

- Może byś rozbił steki? Pomógłbyś trochę,

- Jak za dawnych dobrych czasów, co? - roześmiał się i klepnął Sarę w pupę.

- Mówiłam o stekach!

Frank zamyślił się na chwilę. - A więc wycofałaś się z branży i postanowiłaś zostać nauczycielką. Oczy Sary łzawiły od cebuli. Wytarła je wierzchem dłoni.

- Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś - mówił dalej.

- Co mianowicie?

- Prawdę - odparł z promiennym uśmiechem.

- O czym ty mówisz?

- Wiesz dobrze, że kobiecie trudno się przebić. Ile znanych reżyserek potrafiłabyś wymienić?

- Niewiele.

- Właśnie. Nie dla ciebie takie życie. Nie dałabyś sobie rady sama w Nowym Jorku.

- Tak uważasz?

- Aha. Ale razem moglibyśmy stworzyć niezły zespół.

- Co przez to rozumiesz?

- W każdym zespole powinien być nawigator i kapitan. Z moim talentem i twoim intelektem moglibyśmy dużo działać,

- Nagle doceniłeś mój intelekt? Kiedy jeszcze byliśmy razem, stale powtarzałeś, że rozsadza mnie nadmiar ambicji i uporu.

- Owszem, ale czasy się zmieniły. Potrzebuję silnej, mądrej kobiety, która pozwoli mi się wybić, pomoże zrobić karierę.

- Co ja słyszę! O ile sobie dobrze przypominam, twój talent nie znalazł specjalnego uznania u ludzi z branży. Zawsze cierpiełeś na brak propozycji.

- Ale to się zmieni - odrzekł. - W zeszłym roku nakręciłem trzy reklamówki, a jeśli szczęście mi dopisze, to tu w Columbi też mi coś zaoferują.

- A co by to mogło być? - zainteresowała się Sara.

- Zobaczysz - uśmiechnął się tajemniczo. - Nie chcę jednak mówić za dużo, żeby nie zapeszyć.

- Siadaj do stołu. - Sara zmieniła temat. Żałowała w tej chwili bardzo, że zaprosiła go na obiad. Przed rokiem dała mu się oczarować, ale to zauroczenie Frankiem przypadło gdzieś bez śladu. Denerwował ją tylko.

- Frank - zaczęła, gdy już zjedli - muszę ci coś wyznać. Popełniłam błąd. Duży błąd.

Frank zerwał się od stołu, podszedł do niej i wziął ją w ramiona. - Rozumiem kochanie, że miałaś prawo gniewać się na mnie. Ale już jest dobrze, prawda?

Jego wargi wylądowały na ustach Sary. Zaskoczona i przestraszona potrzebowała kilku sekund, żeby mu się wyrwać.

- Zwariowałaś! - krzyknęła. -- Jesteś głupszy, niż myślałam. Nic nie rozumiesz!

- Ty też nie! - odburknął przybierając minę obrażonego dziecka.

- Mój błąd polega na tym, że pozwoliłam ci tu przyjechać.

- Nie dałem ci wyboru - skrzywił się.

- Zgadza się. Aleja cię nie kocham, Frank. Nawet cię już nie lubię. Myślałam, że może się zmieniłeś, ale widzę, że jesteś dokładnie taki sam, jak wtedy.

- Myślałaś więc o mnie?

- Tak. Czułam się samotna i odepchnięta przez mężczyznę, którego kocham. Czepiałam się ostatniej nadziei.

- I to ja miałem być tą deską ratunku? - Frank zacisnął pięści. Sara wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową. Schwycił ją za ramiona. - Przestań się ze mnie śmiać! Natychmiast!

- Puść mnie, Frank. To boli!

- Mnie też zaboląły twoje słowa!

- No, to jesteśmy kwita!

- Zmieniłaś się, Saro - puścił ją. W ogóle cię nie poznaję.



- Masz rację, Frank. Zmieniłam się. I rada jestem, że mnie nie poznajesz, bo wcale nie chcę się zaliczać do grona twoich znajomych.

- Ale z ciebie jędza! - mruknął.

- Zarezerwowałam dla ciebie hotel. Jedź tam już. Masz tu dziesięć dolarów. Powinny ci wystarczyć na opłacenie taksówki na lotnisko.

- Jeszcze tego pożałujesz! - otarł czoło z potu.

- Ja już żałuję wielu rzeczy, Frank - odparła nadspodziewanie spokojnym głosem. - Zwłaszcza zaś tego, że kiedykolwiek miałam z tobą do czynienia.

Westchnęła z ulgą, gdy wreszcie sobie poszedł. Miała nadzieję, że już o nim nie usłyszy.

Próba skończyła się dopiero o pomocy, Nie zdziwiło to Sary, bo już cały poprzedni tydzień wracała tak późno do domu. Szły spacerkiem z Lauren dyskutując o sztuce.

- Pozbyłam się Franka - powiedziała Sara w pewnym momencie.

- Możesz zadzwonić do Samantha i spać u mnie.

- Nie, dziękuję - odmówiła Lauren.

- Myślisz, że obraziłaby się na ciebie.

- Nie, to nie to - odparła Lauren wymijająco. - Ale... umówiłam się z naszym... inspicjentem.

- Lauren, on ma dopiero dziewiętnaście lat! Chcesz uwodzić nieletnich?

- Zawsze marzyłam o takiej przygodzie.

- No, dobrze - Sara nie chciała się wtrącać. - Pamiętaj tylko, żebyś najpóźniej o piątej znalazła się w łóżku. Musisz być świeża i wypoczęta na jutrzejszej próbie.

- Nie martw się o mnie. Na pewno znajdę się w łóżku przed piątą.

- Mówiąc o łóżku miałam na myśli sen, a nie igraszki z inspicjentem, kochanie. - Sara pocałowała przyjaciółkę w policzek i weszła do ciemnego domu. Bez mamy był taki pusty i nieprzytulny. Po omacku sięgnęła do kontaktu.

W salonie czekała na nią niespodzianka. Frank we własnej osobie!

- Jak się miewasz, Saro! - przywitał się spokojnie.

- Co ty tu robisz?

- Myślałaś może, że tak łatwo się mnie pozbędziesz. Nic bardziej mylnego!

- Zakołysał szklaneczką z bursztynowym płynem.

- Uciekaj stąd, ale już! - krzyknęła rozgniewana. - Nie mam ochoty cię oglądać!

- Możliwe - odparł powoli. - Pamiętaj jednak, że przyleciałem z Nowego Jorku po to, żeby się z tobą zobaczyć. Pójdę wtedy, kiedy uznam za stosowne.

Sara zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie fotela. Nie chciała, żeby się zorientował, jak bardzo się go boi.

- Musisz przyjąć do wiadomości fakt, że nic już nas nie łączy, Frank. I nigdy nie będzie łączyło. Mam ciebie dosyć.

- Jakie to typowe dla ciebie, Saro. - Frank wstał z fotela.

- Najpierw poruszasz niebo i ziemię, żeby zdobyć upragnioną rzecz, a kiedy masz ją już w zasięgu ręki, odrzucasz ją, jak zużytą chusteczkę do nosa. Nie silisz się nawet na wyjaśnienia. Czy to jest w porządku?

- To nieprawda, Frank - zaprzeczyła Sara, sama nie wierząc w to, co mówi. Być może w jego słowach było jakieś ziarno prawdy. Starła się przecież bardzo o względy Franka, a gdy odszedł z tamtą kobietą, nie zrobiła nic, żeby go zatrzymać. Była na to zbyt dumna. I teraz ta przeklęta duma nie pozwoliła jej rozmówić się z Elliotem.

- To samo dotyczy twojej kariery reżyserskiej. Wiedziałem, że któregoś dnia po prostu z niej zrezygnujesz. Czekałem na to. Szkoda, że nie zdecydowałaś się na ten krok wtedy, gdy jeszcze byliśmy razem. Moglibyśmy jeszcze mieć szansę.

- Zamknij się wreszcie! - nie wytrzymała Sara. Zerknęła ukradkiem na drzwi w nadziei, że ktoś się w nich pojawi.

- Nie możesz mi dać tego, czego chcę, ty niewinna owieczko, jesteś dla mnie za mało kobieca.

Sara zdusiła w ustach kąśliwą odpowiedź. Uznała, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

- Dzisiaj - ciągnął dalej Frank - zadowolę się odrobiną rozrywki. Na tę noc zapomnę o twoich brakach. Dasz mi to, o co cię poproszę, prawda? W końcu jesteś mi coś winna.

Stanął o pół metra od niej. Poczowała odór alkoholu. Zdaje się, że pił już od jakiegoś czasu.

- Chodź tu! - rozkazał.

Gdy nie ruszyła się z miejsca, szarpnął ją za ramię i rzucił na tapczan. Jęknęła.

- Lubisz to, maleńka? - przygniótł ją swoim ciężarem.

- Puść mnie! To boli!

- Spokojnie, maleńka, muszę odebrać swoją należność. - Wpił się w jej usta błędząc rękami po całym jej ciele.

- Nie dotykaj mnie! - pisnęła znieruchomiała. Usłyszała właśnie dźwięk otwieranych drzwi. Nie zamknęła ich, dzięki Bogu, na zasuwę.

- Co tu się dzieje? - spytał Elliot zapalając więcej świateł.

- Co ty jej robisz, u diabła? - wrzasnął odciągając Franka od Sary.  
 - Zjeżdżaj stąd, Chamberlain.  
 - Jeszcze czego! - ryknął Elliot. - To ty stąd wyjdiesz i to natychmiast!  
 Frank sięgnął po marynarkę. - A co z moim przesłuchaniem?  
 - Nie będzie już konieczne. Właśnie dałeś mi próbkę swoich możliwości.  
 - O jakim przesłuchaniu on mówi? - zdziwiła się.  
 - To ty nic nie wiesz? - teraz z kolei zdziwił się Frank. - Pan Chamberlain osobiście zaprosił mnie na przesłuchanie. Nie mogłem mu odmówić.

Sara zrozumiała wreszcie, o co chodzi.

- Zaprosiłeś go? - spytała gniewnie Elliota.  
 - Tak, słyszałem o nim dużo dobrego - odparł ironicznie. - Zaprzagnąłem poznać tego wspaniałego człowieka osobiście. Przedstawił nam się chyba z najlepszej strony?

Kiwnęła głową. Była bardzo zmęczona i nie chciało jej się wdawać w zbyteczne dyskusje.

Elliot odprowadził Franka do drzwi. - Myślę, że po tym incydencie mamy już jasność co do dalszej współpracy. - Wypchnął go na dwór i wrócił do salonu.

- Nic ci nie jest? - spytał Sarę chłodno.  
 - Nie, wszystko w porządku - odpowiedziała poprawiając sobie bluzkę. - Napiałabym się brandy.

Elliot podszedł do baru i przejrzał jego zawartość. - Może być Hennessy? Nalał trochę brandy do pękatego kieliszka i podał go Sarze.

- Masz wyszukany gust w doborze kochanków - powiedział.  
 - No to moje zdrowie! - podniosła kieliszek do ust.  
 - Kochasz go? - spytał obojętnie.  
 - A jak myślisz?  
 - A co ja mam myśleć, Saro? Wydawało mi się, że już o nim zapomniałaś, ale ta sytuacja, w jakiej was zastałem...

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia! - krzyknęła i zerwała się z tapczanu. Musiała minąć Elliota, żeby dojść do schodów. Zastąpił jej drogę rozpościerając ręce.

- Zejdź mi z drogi, Elliot! - zawołała z gniewem.  
 - Nie - odparł z nieruchomą twarzą. - Łączy mnie jedna rzecz z Frankiem. Ja też chcę ciebie!

Sara zaniemówiła na tę zuchwałość. Chciał się z nią kochać? To niemożliwe! Chyba się przesłyszała! Ona w każdym razie nie miała na to najmniejszej ochoty, nie po tym, jak ściągnął tu Franka. Może zresztą zrobił

to specjalnie? Gdyby na powrót zakochała się we Franku, mógłby ją zostawić bez wyrzutów sumienia.

Ten pian nie powiódł mu się jednak. Zastanawiała się, czego może od niej jeszcze chcieć.

- Chcę ciebie, Saro - powtórzył jakby odgadując jej myśli.

- O, nie! Nic z tego nie będzie, ty... ty... zwierzaku!

Elliot wybuchnął donośnym śmiechem. Chciała skorzystać z okazji, żeby się wymknąć na górę, ale był szybszy. Złapał ją mocno za ramiona.

- Naprawdę nie wiesz, dlaczego go tu ściągnąłem? - spytał. - Nie dotarło to do ciebie? Sara wyrwała się gwałtownie, ale zaraz schwycił ją znowu.

- Nienawidzę cię! - syknęła. - Nie obchodzi mnie wcale, dlaczego zaprosiłeś Franka do Columbii! Ty także mnie nie obchodzisz!

Kłamała i on o tym dobrze wiedział. Rozluźnił uchwyt i spojrzał na nią łagodnie.

- Elliot...

Pogładził ją po policzku i przyciągnął do siebie. Sarze przebiegły ciarki po plecach.

- Kocham cię, Saro - szepnął gorąco. - Nie wściekałbym się tak, gdybym cię nie kochał.

Sara poczuła łzy pod powiekami. Musiał teraz o tym mówić? Nie mógł tego zachować dla siebie? Chciała go znienawidzić, a on jej to utrudniał.

- Och, Elliot - szepnęła - zupełnie cię nie rozumiem, nie wiem, jaki jesteś naprawdę.

- Wiesz o mnie wszystko, co powinnaś wiedzieć. Chcę ciebie. Należę do ciebie. Tylko to się Uczy.

Scałował łzy z jej policzków i przytulił ją serdecznie.

Sara nie bronila się już. Dzisiejszej nocy zapomni o wszystkich wątpliwościach, będzie posłuszna swym uczuciom, będzie się z nim kochać.

Elliot ugryzł ją lekko w ucho. - Kocham cię.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył delikatnie na łóżku.

- Szalałem z tęsknoty za tobą. Tak długo cię nie widziałem - powiedział.

Pocałował ją w szyję, a potem zsunął usta niżej. Podała się jego pieścizotom odwzajemniając je z namietnością, która przepelniała całe jej ciało.

Kochali się długo zaspokajając tęsknotę, która dręczyła ich przez kilka tygodni. Wspólnie osiągnęli szczyt rozkoszy.

- Kocham cię, Elliot - szepnęła Sara wyczerpana.

- Ja też cię kocham, skarbie.

## Rozdział 11

- Jeszcze raz to samo! - zawołała Lauren do barmana. - Chcesz jeszcze jedno wino, Saro?

- Nie, dziękuję, nie skończyłam jeszcze tego.

- Wracając do naszej rozmowy... Uważam, że jeszcze raz powinnaś spróbować swych sił w Nowym Jorku.

W barze było dość głośno. Dziewczyny musiały prawie krzyżeć, żeby się zrozumieć. Gdy przyjdzie Elliot, przeniosą się do części restauracyjnej, gdzie z pewnością będzie spokojniej. Musiały jednak poczekać jeszcze kwadrans na niego.

- Można by przypuszczać, że omawiałś ten temat z kimś, kogo znam.

- Może... - Lauren uśmiechnęła się zagadkowo. - Ale to jest przecież nieistotne. Wrócisz tam?

Sara wzruszyła ramionami. - Nie wiem, Lauren. Przyznam, że zastanawiałam się nad tym i to nie raz. Na pewno odzyskałam wiarę w siebie, ale przecież Nowy Jork nie jest jedynym miejscem na świecie, gdzie można żyć i pracować. Chociaż wy oboje wcale tak, zdaje się, nie uważacie.

- Ach, ten twój upór!

- Może jestem uparta, ale Elliot też ma kilka wad. To niesprawiedliwe, że chcecie ze mnie zrobić doskonałość! - Sara krzyczała już prawie zaczerwieniona z irytacji.

- Przepraszam - opamiętała się. - Nie wiem, czemu się tak zdenerwowałam.

- Oho, widzę, że sprawa jest poważna.

Sara roześmiała się. - Może nie aż tak bardzo. Widzisz, kocham Elliota i wiem, że on odwzajemnia moje uczucie. Ale potrzebujemy czasu, żeby się dotrzeć. Niekiedy mam wrażenie, że życie jest dla niego jednym wielkim show. Chce, albo musi, reżyserować każdą scenę, wszystko ma się odbywać ściśle według scenopisu. Jeśli nie będę słuchała jego wskazówek, to... wykreśli moją rolę ze scenariusza!

- Chyba się mylisz, Saro. Nie zrobiłby tego właśnie dlatego, że cię kocha. To przecież jasne. Czy nie mówił ci o tym?

- On z zasady mówi tylko to, co chce. Na przykład nie uprzedził mnie o twoim przyjeździe, nie mówiąc już o zaproszeniu Franka.

- Hmm, a to ciekawe. I naprawdę nie wiesz, po co ściągał Franka do Columbii?

- Nie mam zielonego pojęcia. I jeszcze jedno - Dana. To jakiś dziwny układ, w który nie chce mnie wtajemniczyć.



Lauren otarła usta serwetką. - Co do Franka, to myślę, że Elliot chciał mu się po prostu przyjrzeć z bliska. Wiedział, że to twój eks-narzeczony i chciał się przekonać, czy coś was jeszcze łączy.

- No nie, jest mi już zupełnie obojętny. Jego przyjazd tylko mnie utwierdził w tym przekonaniu.

- Sama widzisz, że to ci pomogło. I taki pewnie cel przyświecał Elliotowi. Chciał, żebyś była pewna swych uczuć.

- Och, Lauren, nie przesadzaj! Mógł mnie po prostu zapytać. Po co ta cała szopka?

- Skieruj to pytanie do Elliota, nie do mnie.

- Masz rację, zrobię to.

- Poza tym - Lauren jeszcze nie skończyła - uważam, że twój brak zaufania do Elliota wiąże się nie z nim, tylko z czymś zupełnie innym.

- Zainteresowałaś mnie, Lauren. Mów dalej.

- Myślę, że ty się boisz.

- Czego miałabym się bać?

- Miłości. Boisz się, że znowu poniesiesz porażkę. Sama jesteś powściągliwa w okazywaniu uczuć Elliotowi, od niego zaś wymagasz nie wiadomo czego.

Lauren wyjęła portmonetkę i zapłaciła barmanowi za drinki. Potem znowu zwróciła się do Sary. - Poza tym boisz się sukcesu. Tak, tak, nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Po powrocie z Nowego Jorku musiałabyś ciężko pracować. Elliot może ci się wydawać księciem z bajki, ale ten książę nie uchroni cię przed kontaktem z rzeczywistością. Wie, że sukces można osiągnąć tylko wytrwałą pracą i odważnym stosunkiem do życia. Nie zaprowadzi cię do krainy marzeń, przeciwnie - od ciebie będzie wymagał więcej niż od innych.

- Ale mi zrobiłaś wykład!

- Ktoś ci musiał wreszcie przemówić do rozumu - uśmiechnęła się Lauren.

- Bardzo cię lubię, Saro, i chcę twojego dobra. Pamiętaj, że Elliot cię kocha. Nie niszczyć waszej miłości z powodu jakichś urojonych obaw.

- Jordan, stolik na trzy osoby! - rozległ się w tym momencie donośny głos.

- Wołają nas już. - Sara podniosła się. - Elliot pewnie czeka na górze.

Poszły schodami do sali restauracyjnej. Wyglądał niezwykle elegancko w przyciemnionych okularach, płaszczu z wielbłądziej sierści i czarnych skórkowych rękawiczkach.

- Jesteście wreszcie, - Pocałował każdą z nich w policzek.



- Tu jest wasz stolik - poprowadził je do małego stolika, ukrytego we wnęce.

- Jak to nasz? Nie zostaniesz z nami?

- Niestety. Muszę koniecznie być dzisiaj w Nowym Jorku. Tak mi przykro, Saro...

- Mnie też jest przykro - powiedziała po chwili wahania. Elliot popatrzył na nią z czułością. - Proszę cię o wyrozumiałość i dziękuję za najpiękniejszą noc w moim życiu.

Pochylił się nad Sarą i pocałował ją w usta. - Czasami wydaje mi się, że więcej czasu spędzam w powietrzu niż na ziemi. Mogę ci tylko powiedzieć, że mój wyjazd ma związek z naszą sztuką.

- W porządku, Elliot. Wróć tak szybko, jak się da. Muszę z tobą poważnie porozmawiać. O wszystkim - spojrzała mu prosto w oczy.

- Będę na ciebie czekała.

- Trzymajcie się, dziewczyny. Mam nadzieję, że beze mnie też przyjemnie spędzicie czas.

Pocałował jeszcze raz Sarę, uściśnął dłoń Lauren i już go nie było.

Sara nie mogła się nadziwić, jak sprawnie przebiega próba kostiumowa. Od kiedy przerobili z Elliotem scenopis, mogła lepiej wczuć się w nastrój sztuki. Teraz zbierała owoce.

Elliot nie zdążył na próbę z Nowego Jorku. Przyszedł do teatru już po niej. Zakradł się od tyłu do Sary i rzucił jej na kolana ogromny bukiet czerwonych róż. Sara odwróciła się zaskoczona i za chwilę zawisła Elliotowi na szyi.

- Lubię takie serdeczne powitania - szepnął jej do ucha. Promieniejąca z radości Sara pocałowała go w usta.

- Hmm, niezłe - mrugnął do niej.

- Co? Pocałunek czy scena?

- I to i to.

- Tęskniłam za tobą niewyobrażalnie. Rozmyślałam o nas i muszę koniecznie z tobą porozmawiać.

- Okay - zgodził się - a potem będziemy się kochać.

- Ach ty, bezwstydniku! - zawołała Sara z udawanym oburzeniem.

- Zresztą, niech ci będzie.

- Spotkamy się w „Hordon Manor”. Muszę jeszcze coś załatwić z doktorem Grahamem. Gdyby mnie nie było, to klucz leży nad drzwiami na występie muru.

Pocałował ją jeszcze raz i odszedł.

- Byliście doskonali - Sara zakończyła próbę. - Pamiętajcie, żeby tę ostatnią scenę zagrać z takim szwungiem jak dzisiaj. Teraz idźcie do domu i wyśpijcie się porządnie. Kiedy staniecie jutro w świetle reflektorów, moja rola będzie już tylko wspomnieniem. Wszystko będzie zależało od was. I jeszcze jedno... Nie zapomnijcie, że robimy to dla... Elliota.

Aktorzy zaczęli bić brawo, a Lauren podeszła do Sary i uścisnęła ją.

- Jesteś w świetnym humorze, Saro. Czy to zasługa niespodziewanego występu Elliota?

- Pewnie, że tak! - roześmiała się Sara. - Ale i ty masz tu swoją zasługę. Dzięki naszej wczorajszej rozmowie zyskałam inne spojrzenie na wiele spraw. Od dziś będę odważna, mądra i uczciwa.

- Jak harcerka?

- Tak jest!

Sara dotarła do domu nad jeziorem, gdy już było ciemno. Elliota jeszcze nie było, wzięła klucz i weszła do środka.

W saloniku panował nieprzyjemny chłód, rozpałała więc czym prędzej ogień na kominku. Myśli jej krążyły wokół jutrzejszej premiery i wokół Elliota. Chciała zrobić jeszcze kilka notatek. Podeszła do ciężkiego biurka, na którym leżał jeszcze oryginalny scenopis. Przekartkowała go pobieżnie. Ile poprawek w nim nanieśli! Dobrze im się wtedy razem pracowało.

Wysunęła szufladę szukając czegoś do pisania. Dłoń zatrzymała się na jakimś segregatorze. Powodowana impulsem wyjęła go na wierzch. W środku były zdjęcia i wycinki z prasy, których Elliot nigdy jej nie pokazywał. Miała takie uczucie, jakby przypadkowo odkryła skarb.

Jedno ze zdjęć pokazywało Elliota jako dziecko u boku kobiety i mężczyzny, zapewne rodziców. Przeczytała kilka wycinków dotyczących produkcji Elliota i... nie wierzyła własnym oczom podnosząc poźółkły fragment gazety. Na fotografii był Elliot z kobietą wyglądającą jak Diana. „F.E. Chamberlain z żoną na przyjęciu po premierze...”. Litery rozmazały się jej przed oczami. Stali ramię w ramię. Elliot i Dana, Elliot i jego żona.

Sarze zabrakło tchu, zrobiło jej się słabo. W absolutnej ciszy pustego domu serce jej biło nienaturalnie głośno. Elliot był żonaty z Daną!

- O, Boże - jęknęła, przyciskając palcami powieki. Nie mogła pojąć, dlaczego tak bezwstydnie ją oszukał. Kłamał cały czas. A tak często prosił, żeby mu zaufała. Nawet Lauren wciągnął w swoją sieć kłamstw.

Włożyła segregator z powrotem do szuflady i zaczęła krążyć po pokoju. Poczula się jednak tak niedobrze, że musiała usiąść na sofie.

Oszukał ją nie po raz pierwszy, ale teraz przebrała się miarka. Nie mogła powstrzymać szlochu.

- Elliot... - szepnęła smutno.

W tym momencie za oknem rozbłysły światła reflektorów.

- Już jest - mruknęła czując, że jej ból przeradza się w gniew. Szybko otarła łzy. Nie chciała, żeby zobaczył ją w tym stanie. Odetchnęła kilka razy głęboko. Nie może okazać swego upokorzenia.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Elliot.

- Jestem, kochanie - odezwał się ciepłym głosem.

- Dobry wieczór, Elliot. - Sara zdobyła się z trudem na spokojny ton głosu.

Ruszył w jej kierunku, ale odwróciła się, żeby mu uciec. Na szczęście ogień na kominku przygasi nieco, miała więc dobry pretekst.

- Było tak zimno - odezwała się - że musiałam rozpalić ogień. Złapała pogrzebacz i poruszyła nim tłące się szczapy.

Elliot nalał sobie brandy. - Dana mówi, że w Nowym Jorku bardzo się interesują naszą sztuką. Chciałbym, żeby Lauren została w obsadzie. Po premierze zabiorę ją do Nowego Jorku.

- I co jeszcze Dana powiedziała? - spytała Sara drżącym głosem.

- Słucham? - Elliot spojrzał na nią uważnie. - Nic. Pytała o ciebie. Sara zostawiła pogrzebacz w spokoju. Wstała z klęczek i zachwiała się lekko.

Elliot już był przy niej.

- Co ci jest? - zaniepokoił się. Chciał ją objąć, ale wyrwała mu się. Chętnie przytuliłaby się do niego, ale nie mogła. Był przecież żonaty.

- Nie uciekaj - poprosił. W jego głosie brzmiało niewysłowione pożądanie.

- Nie, nie chcę! - krzyknęła.

Elliot zmieszał się. - Dobrze - powiedział z przymusem. - Porozmawiajmy o czym innym. Jak się miewa sztuka?

- Wszystko jest w najlepszym porządku - odparła.

Zapadła cisza, gorsza dla Sary niż słowa. Siłą woli powstrzymywała się przed spoliczkowaniem Elliota. Sięgnęła po płaszcz czując, że łzy cisną jej się do oczu.

- Pomogę ci - zaofiarował się Elliot. Podał jej płaszcz i oświadczył: - Myślę, że powinniśmy jednak wrócić do oryginalnego scenopisu.

- Dlaczego? - Sara była tak zaskoczona, że na chwilę zapomniała o gniewie. - Aktualny jest przecież znacznie lepszy, sam to przyznałeś.

Elliot wzruszył ramionami i podszedł do kominka.

- To było kiedyś - powiedział z rezerwą. - Widzę, że w międzyczasie coś się zmieniło.

- Co masz na myśli?

- To, że na początku lepiej ująłem rolę Sandry.

Sara podeszła do niego. - Ale sam przecież mówiłeś, że w pierwszej wersji Sandra była zbyt nieludzka, zbyt oschła, że nie poddawała się emocjom. Ilekroć między nią a Chetem wytworzyła się bliższa więź, wycofywała się jak ślimak do swej skorupy, zamykając się w sobie.

- Właśnie - rzekł Elliot zirytowany.

- Zgodziłeś się jednak, że po przeróbkach jej postać zyskała na wiarygodności. Dodaliśmy jej trochę ludzkich cech, takich jak wrażliwość, szczerłość i uczuciowość.

- Masz rację - powiedział Elliot - ale w międzyczasie doszedłem do wniosku, że tamta wersja była bliższa prawdy. Wiem z własnego doświadczenia, że panie zajmujące się robieniem kariery nie są ani szczerze ani uczuciowe. Są za to uparte i zamknięte w sobie. Nie troszczą się bynajmniej odczuciami innych.

Stali teraz tuż przy kominku. Blask płomieni oświetlił posępną twarz Elliota. Sara poczuła przemożne pragnienie, żeby go pocałować.

- Myślę, Saro, że akurat ty najlepiej rozumiesz starą Sandrę! Nie wierzyła własnym uszom. Więc uważał ją za zimną, bezwzględną, upartą kobietę! Tak wyglądała w jego oczach!

- Coś podobnego! - zawołała oburzona. - Napisz więc rolę Sandry na nowo, ale nie spodziewaj się, że ci w tym pomogę. Jak widzisz jestem właśnie bezwzględną egoistką.

Sara podeszła do drzwi. - A co do zaufania, o które mnie tak prosiłeś, to radzę ci gdzie indziej poszukać osoby, która ci zaufa. Myślę, że najlepsza będzie tu twoja żona.

Elliot stał jak skamieniały.

- Mogę cię odwiedzić do domu? - spytał po chwili.

- Nie, dziękuję, mam swój samochód. Dobranoc. Trzasnęła drzwiami i wyszła na dwór.

## Rozdział 12

- Córeczko - powiedziała Lily z wyrzutem - dlaczego nie zjadłaś ani kęsa? Tak się starałam.

- Przepraszam, mamusiu, ale naprawdę nie jestem głodna. - Sara rozgrzebywała widelcem ziemniaki i groszek. - Bardzo się denerwuję dzisiejszą premierą.

- Na pewno wszystko pójdzie dobrze. Tak ciężko pracowałaś nad tą sztuką.

- Mam nadzieję, że to będzie sukces. Taka jestem dumna z tej inscenizacji. Wszyscy bardzo się przykładali do pracy.

- Nie wątpię, ale sukces będzie głównie twoją zasługą.

- Chyba masz rację, mamusiu. Nie jestem chyba złą reżyserką - uśmiechnęła się.

- Pewnie, że nie. Potrzeba ci tylko więcej wiary we własne siły, kochanie.

- To samo powtarza Eli... - Sara ugryzła się w język. Nie mogła przestać myśleć o Elliocie. Zresztą, co w tym dziwnego. Przecież to on był autorem sztuki. Westchnęła.

- Na miłość też przyjdzie czas. - Lily pogładziła ją po dłoni. - Moja roztropna córeczka na pewno nie zostanie starą panną.

- Tak - szepnęła Sara wiedząc w głębi duszy, że nigdy nie pokocha nikogo tak, jak Elliota. Nie mogła powiedzieć Lily, że Elliot jest już żonaty, ale ona sama wyczuła matczynym sercem, że coś nie gra.

- O, Boże, już prawie szósta! - zawołała Sara patrząc na zegar nad kominkiem. - Muszę się przebierać.

Na premierowy wieczór kupiła sobie fantastyczną złotą sukienkę, którą spokojnie mogłaby założyć na premierę na Broadwayu. Była to szykowna kiecka, w której świetnie się czuła.

W teatrze panowało gorączkowe ożywienie. Charakteryzatorzy szminkowali aktorów, ktoś biegał nerwowo, ktoś coś krzyczał. Sara natychmiast zaraziła się tremą. Chłoneła atmosferę za kulisami, czując się w swoim żywiole.

Nagle stanął przy niej Elliot.

- Trzymam kciuki - powiedział patrząc na nią z promiennym uśmiechem.

Wyglądał oszałamiająco. Sara żałowała, że nie może rzucić mu się na szyję.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie - odezwała się na pozór obojętnie.



- Ja natomiast nie spodziewałem się, że będę musiał sam zjawić się w teatrze. Powitałaś mnie wczoraj tak serdecznie, a potem zaraz odeszłaś... W głosie Elliota brzmiała nutka ironii.

- Miałam podobne uczucie któregoś ranka w „Sothorn Fortress”. Pożegnania są naszą najlepszą stroną, Elliot.

- Ale to ja się boję, że mnie rzucasz, a nie na odwrót.

- Biedny Elliot! - zakpiła.

- A tak, biedny! Żałuję, że nasz czas się skończył. I to akurat teraz, kiedy przestałem się tak przejmować karierą, dajesz mi kosza.

- Ciekawe, jakie to uczucie, panie Chamberlain - powiedziała z goryczą.

- Powiedz, co ci właściwie zrobiłem? O co ci chodzi? - Elliot spojrzął z podziwem na nienaganną figurę Sary, znakomicie podkreśloną złotą suknią.

- Może dla odmiany pobawilibyśmy się w szczerłość?

- Szczerłość - jęknął. Hasło lat osiemdziesiątych! Czy ty w ogóle wiesz, jak okrutna może być szczerłość?!

- Nie - odparła Sara zimno. - Ale wiem, jak boli nieszczerłość. Odwróciła się na pięcie i zostawiła Elliota samego.

- Dobry wieczór, panno Jordan! - natknęła się w foyer na Jamiesona.

- Dobry wieczór - odpowiedziała niechętnie szukając wzrokiem matki. Nigdzie jednak nie mogła jej dostrzec.

- Chciałbym panią przeprosić za to nieporozumienie w związku z domem.

- Nie mam ochoty rozmawiać z panem na ten temat.

- Ale... chciałem tylko pani powiedzieć, że pan Chamberlain zajął się wszystkim.

- Chyba pan przesadza - uśmiechnęła się.

- Nie rozumiem...

- Ach, to nic ważnego, panie Jamieson. Dotrzymam słowa. Matka spłaciła już część długu. Resztę otrzyma pan niebawem. Proszę powtórzyć panu Chamberlainowi, że nie musi się martwić.

Jamieson poczerwieniał. - Ale pan Chamberlain będzie zły, gdy się dowie, że...

- Poradzi pan sobie, panie Jamieson - odparła Sara z niezmaconym spokojem. - Nie mam panu nic więcej do powiedzenia.

Odwróciła się i ujrzała Danę w drugiej stronie foyer. Jeszcze i to, westchnęła w duchu.

- Saro, cieszę się, że cię widzę. - Niestety, Dana biegła już do niej. - Słyszałam, że to będzie wielki sukces.

Sarę zdziwił uprzejmy, ciepły wzrok Dany. Podziwiała jej spokój,



- Co ci leży na sercu, Saro? - spytała serdecznie. Cwana bestia, dobrze ukrywa zazdrość, pomyślała Sara.

- Myślę, że nadeszła pora, żeby ci coś powiedzieć.

- Czy ma to związek z Elliotem? Sara kiwnęła głową.

- Ja też chciałam z tobą o nim porozmawiać. - Dana objęła Sarę ramieniem.

- O, co widzę, moje dwie dziewczyny razem! - Zawołał w tym momencie Elliot od drzwi. - Naprawdę można mi pozazdrościć.

Sara również objęła Danę nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

- Zaraz się zacznie - zmusiła się do uśmiechu. - Poszukam sobie miejsca, zanim się zrobi tłok.

Kiwnęła głową Danie i chciała odejść, ale Elliot przytrzymał ją za łokieć. Spojrzała na niego pogardliwie.

- Jestem wolnym człowiekiem, Elliot, i mogę jeszcze robić, to co chcę.

- Ale ja się na to nie zgadzam - uśmiechnął się lekko zachowując poważny wyraz oczu. - Wczoraj wprowadzie mi uciekłaś, za to dziś nie uda ci się to. Musisz być teraz ze mną.

Sara zorientowała się, że widzowie w foyer nasłuchują ich głosów. Zrezygnowała z dalszego oporu. - Chodźmy więc na widownię. Elliot uparł się, żeby siedzieć między Sarą i Daną.

- Jamieson powiedział mi, że już częściowo spłaciłaś dom.

Sara udawała, że czyta program, zerkała jednak na niego kątem oka.

- Owszem, jakoś sobie radzimy - odparła chłodno. - Mama ciężko pracuje, a ja jestem oszczędna.

- Zupełnie niepotrzebnie - powiedział nerwowo. - Zostawiłbym ci ten dom.

- Nie mogłam przecież tego od ciebie oczekiwać - powiedziała ciesząc się w duchu z tego, że się zaczerwienił. - Jesteśmy w stanie same uregulować nasze zobowiązania, Elliot.

- Scenografia jest fantastyczna, Saro - wtrąciła się Dana.

- Dziękuję, mamy świetnego scenografa.

- Ta premiera jest dla ciebie dobrą okazją do zaprezentowania swoich możliwości- Jeśli się spodoba, władze college'u zaproponują ci przedłużenie kontraktu, a o to ci przecież chodzi, prawda?

- Tak, Elliot - szepnęła - właśnie o to mi chodzi. - Odwróciła głowę, żeby ukryć łzy.

## Rozdział 13

Światła reflektorów zgasły i Sara poczuła nagle nieprzyjemny ucisk w okolicy żołądka. Nerwowo zacisnęła dłonie w oczekiwaniu pierwszego aktu.

Na widowni zapadła cisza. W punktowym oświetleniu pojawiła się na scenie Lauren. Sara stwierdziła z ulgą, że przyjaciółka w ogóle nie jest stremowana.

Po raz pierwszy oglądała sztukę oczami widza. Zawsze dziwił ją fakt, że na premierze wszystko się udaje, nawet to, z czym były pewne problemy na próbach. Akcja sztuki wciągnęła ją. Zauważyła, że Elliot reaguje podobnie.

W przerwie po pierwszym akcie spozrzała na niego pytająco.

- No i jak?
- Na razie... bardzo dobrze.
- Jesteś ostrożny w swoich sądach.
- Jak zawsze.

Sara nie chciała pójść z nim do foyer, poszedł więc razem z Daną. Sara źle się czuła w jej towarzystwie. Wołała unikać bliższych kontaktów z Daną.

Drugi i trzeci akt tak samo przyciągały uwagę widzów, jak pierwszy. Lauren grała znakomicie i Sara stwierdziła, że Elliot miał rację dając jej tę rolę.

Pod koniec trzeciego aktu Sarze trudno było powstrzymać łzy. Finał był smutny i podniecający zarazem, poruszył ją do żywego. Kurtyna opadła i na widowni zapaliły się światła. Przez moment panowała absolutna cisza.

Sara rozejrzała się nerwowo po sali, ale już rozległy się pierwsze oklaski, które przerodziły się w burzliwy aplauz. Zrozumiała, że publiczność odebrała zakończenie sztuki tak samo, jak ona.

Widzowie podnosili się kolejno ze swych miejsc i na stojąco dawali wyraz swemu uznaniu dla sztuki, jej autora, reżysera i aktorów. Lauren kłaniała się kilka razy.

Sara zauważyła, że Elliotowi spływają łzy po policzkach. Ujął jej dłoń w swoją i uścisnął mocno.

Promieniejąca dumą Sara także nie mogła powstrzymać łez. Sztuka okazała się sukcesem.

Publiczność opuściła widownię i udała się do foyer. - Saro!. - Lily przebijała się do niej przez tłum. - Gratulacje! Jestem z ciebie dumna. - Pocałowała córkę w oba policzki.

- Dziękuję, mamó. A co ty o tym sądzisz, wujku Johnie? - spytała dziekana stojącego za matką.

- Zazwyczaj trochę przysypiam w teatrze, ale dzisiaj byłem rześki jak poranek. - Mrugnął wesoło do Sary. - Idziesz z nami na przyjęcie?

- Idźcie beze mnie, zaraz tam dojdę. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Daną.

- To było coś fantastycznego! Słowo daję. Najlepsza rzecz, jaką widziałem, nie wyłączając przedstawień Elliota.

- Dano - zaczęła Sara z pewnym wahaniem. - Przestań się ze mną bawić w chowanego.

Dana uśmiechnęła się przekrzywiając głowę. - Obawiam się, że nie wiem, o co ci chodzi.

Sara zaczerwieniła się, postanowiła jednak przeprowadzić z Daną rozmowę. - Miałam nadzieję, że unikniemy konfrontacji, ale dzisiejszy wieczór dodał mi odwagi. Miałam romans z twoim mężem. Chyba wiesz o tym.

- Z moim mężem? - zdziwiła się Dana.

- Tak i nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie wydrapałaś mi oczu.

- Z moim mężem? - powtórzyła Dana.

- Nie wiedziałam, że jesteście małżeństwem, uwierz mi. Nigdy bym się na coś takiego nie zdecydowała.

- Skoro mowa o moim mężu, to może mi powiesz, kto nim jest.

- Jak to kto? No przecież Elliot!

Sara nie spodziewała się wybuchu śmiechu, jaki teraz nastąpił. Nigdy jeszcze nie widziała Dany tak rozbawionej.

- Ależ, Saro - wykrztusiła - Elliot wcale nie jest moim mężem.

- Co takiego?! - Zdumienie Sary było bezgraniczne.

- To znaczy, że nic nie powiedział? Och, ten Elliot! Czasami mam ochotę go udusić. Pamiętasz chyba to, co ci mówiłam? Nie jest łatwy we współżyciu.

Sara pokiwała głową.

- Jesteśmy tylko z sobą spokrewnieni, Saro.

- Jesteście krewnymi? - Sara miała wrażenie, że za chwilę wpadnie w histerię. Ulżyło jej, że Dana i Elliot nie są małżeństwem, ale nadal nic z tego nie rozumiała.

- Jesteśmy szwagrami - usłyszała głos Elliota.

- Elliot! - zawołała Dana z oburzeniem. - Tym razem posunąłeś się za daleko! Ta biedna dziewczyna myślała, że jesteśmy małżeństwem.

Elliot wyglądał na bardzo przygnębionego.

- Jesteś jej winien wyjaśnienie - mówiła Dana niecierpliwie. - To wprawdzie nie moja sprawa, ale nie odezwę się do ciebie ani słowem, jeśli pozwolisz tej dziewczynie odejść. Zostawiam was teraz samych.

Dana odwróciła się na pięcie i wyszła.

Sara odetchnęła głęboko, skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na Elliota wyczekująco.

- No? - ponagliła go.

- Nie wiem, jak mam zacząć...

- Najlepiej od początku i w zgodzie z prawdą - zaproponowała. Elliot wziął Sarę za rękę i poprowadził ją do pustej już garderoby.

Zapalił oświetlenie nad lustrem i usiadł w fotelu. W garderobie pachniało pudrem, szminkami i różami.

- A więc, Saro - zaczął. - Będę mówił prawdę, prawdę i tylko prawdę. Byłem żonaty z Dierdą Desmond, siostrą Dany. Najpierw poznałem Dane, ale zakochałem się w jej siostrze. Były do siebie bardzo podobne, ale różniły się charakterami. Dierda była kimś szczególnym.

Elliot posmutniał, a Sara przypomniała sobie chusteczkę z inicjałami „D.D” i „E.H”. Pomyślała o nagrobku na cmentarzu w „Sot-hern Fortress”.

- Mówiłeś przecież, że cię opuściła?

- I tak też było. Czy nie określiłabyś tak samobójstwa? - spytał cicho.

- Samobójstwa? - Sara skurczyła się w sobie, jak pod wpływem uderzenia.

- Nie miałam pojęcia...

- Wiem - przerwał jej. - Nigdy ci o tym nie opowiadałem, chociaż często miałem ku temu okazję.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Na pewno zastanowiłaś się, dlaczego nie sprzedałem „Southern Fortress”. Nie mogę oddać grobu mojej żony w obce ręce.

Urwał na chwilę. Widocznie nie mógł mówić dalej.

- Na pewno widziałaś w prasie moje zdjęcia z najróżniejszymi kobietami. To zasługa Dany. Martwiła się o mnie i koniecznie chciała mi znaleźć towarzyszkę życia. Zna wszystkich w Nowym Jorku.

- Nawet rosyjskie gwiazdy filmów porno? - uśmiechnęła się Sara.

- Właśnie. Wszystkie te panie przestały dla mnie istnieć, od kiedy spotkałem cię ponownie na przesłuchaniu.

Elliot mówił teraz łagodnym, ciepłym głosem. Sara poczuła łzy pod powiekami.

Wziął ją za rękę.

- Od kiedy znowu cię spotkałem, nabrałem przeświadczenia, że u twego boku mogę znaleźć szczęście, którego na próżno szukałem po śmierci Dierdy. Zakochałem się w tobie jak uczeń, po uszy! Nie mogłem spać i ciągle myślałem o tobie. Żadna kobieta nie wytrzymała porównania z tobą.

- Ze mną działo się podobnie - powiedziała Sara wzruszona. - Ja też się w tobie od razu zakochałam, ale... nie byłam pewna twych uczuć.

- To tak jak ja. - Elliot przyciągnął Sarę do siebie. - Chyba zwariowaliśmy! Sara odsunęła się od niego i oparła się o wieszak.

- Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego wszystko musiało być aż tak skomplikowane... dlaczego powstało między nami tyle nieporozumień. Wysłałam na kompletną idiotkę uważając, że jesteście z Daną małżeństwem. Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy o Dierdzie?

- Hrrmm czułem się winien jej śmierci. Gdybym był wtedy przy niej... Potrzebowała mnie, a ja... robiłem karierę. Wiesz, Saro, nie myślałem, że mnie pokochasz, bo ja... sam siebie nie lubię.

Sara westchnęła głośno i teraz ona zaczęła krążyć po garderobie.

- Dlaczego nie możesz sobie przebaczyć? Nie możesz żyć obarczony wyrzutami sumienia. Nie możesz brać na siebie winy za śmierć Dierdy.

Elliot stał bez ruchu. W jego oczach ukazały się łzy.

- Nie chciałam cię dotknąć, Elliot - powiedziała Sara łagodnie.

- Wiem, że bardzo kochałeś żonę. Ale życie toczy się dalej i ty musisz żyć. Szkoda tylko, że mi o tym wcześniej nie powiedziałeś. Zrozumiałabym cię i oszczędziłoby nam to niepotrzebnego zdenerwowania. Nie dałeś mi tej szansy.

- Przepraszam - szepnął Elliot.

- A Frank? Po co go tu ściągnąłeś?

- Nie wiesz? - zaskoczyło go to pytanie. Pokręciła głową przecząco.

- Chciałem go z tobą skonfrontować na wypadek, gdybyś go jeszcze kochała. Chciałem, żebyś miała jasność co do swoich uczuć. Nigdy chyba nie zrozumieć, jak mogłaś się zakochać w takim cymbale!

- Wystarczyło mi o to zapytać. - Głos Sary zabrzmiał nadspodziewanie ostro. - Pomyliłeś chyba nasz związek z wystawieniem sztuki. Uznałeś, że musisz napisać, wyreżyserować i wyprodukować ekscytującą historię miłosną? Elliot Chamberlain Heart, wielki producent z Broadwayu!

- Przestań! - Elliot złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Starczy już. Zachowujesz się tak, jakbym tylko ja zawinił. Ty też nie zachowywałaś się najlepiej!



Sara wyrwała mu się i roztarła dłoń. - Ja... ja... szukała gorączkowo kontrargumentów. Musiała jednak w końcu zgodzić się z Elliotem.

- Masz rację - przyznała po chwili. - Bałam się, że nie dość mnie kochasz. Nie mogłabym tego znieść. Kolejne rozczarowanie byłoby dla mnie straszne.

Wszystko stało się już jasne. Sara poczuła, że mur, który ich dzielił, runął nagle.

Za chwilę była już w ramionach Elliota i zaczęli się namiętnie całować.

- Strach o uczucia kochanej osoby nie jest chyba zbrodnią, co? - uśmiechnął się Elliot.

- Nie lubię jeszcze, gdy stawiasz mnie przed faktami dokonanymi. Sara chciała wszystko wyjaśnić do końca.

- Na przykład?

- Chodzi mi o przyjazd Lauren. Mogłeś mnie o nim uprzedzić.

- Owszem, ale w tym wypadku chciałem ci zrobić niespodziankę. Myślałem, że się ucieszysz. Ty jednak byłaś wściekła.

- Nadal uważam, że mogłeś mi o tym powiedzieć wcześniej.

- Widzisz, ja od początku chciałem, żebyś wyreżyserowała moją sztukę. Po przyjęciu u Carrie Rogers obejrzałem sobie jedną z twoich inscenizacji.

- Co takiego? Którą?

- „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Podobała mi się, ale uznałem, że przyda ci się trochę doświadczenia aktorskiego. Dlatego na pierwszych próbach grałaś Sandrę. Od razu chciałem dać tę rolę Lauren, ale dopiero wtedy, gdy ty ją poprobujesz.

Sara była zupełnie wytrącona z równowagi, podniecona i wściekła.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym jeszcze w Nowym Jorku? Dlaczego pozwoliłeś mi na powrót do Columbii?

- Nie mam zwyczaju dyktować ludziom, co mają robić. O ile dobrze pamiętam, bardzo chciałaś tu wrócić. Poniekąd było mi to na rękę, ponieważ interesy wzywały mnie do Columbii.

- Mówisz o naszym domu? - spytała Sara głosem słodkim jak miód.

- Nie słyszałem tego pytania - skrzywił się Elliot. - Chciałem cię bliżej poznać i upewnić się, że się nie mylę.

- Elliot, jeśli kiedykolwiek będziesz miał przede mną jakieś tajemnice...

Zaniknął jej usta pocałunkiem. W ramionach Elliota natychmiast zapomniała o gniewie.

- Ach, Saro, żałuję, że od początku nie byłem z tobą szczery. Zobacz, ile czasu straciliśmy na niepotrzebne kłótnie i dąsy. Dzisiejsza premiera



uświadomiła mi, że zachowałem się głupio i nieodpowiedzialnie. Zupełnie jak główny bohater, który pozwala odejść kobiecie swoich marzeń.

- Jesteś w końcu autorem tej sztuki! - zażartowała Sara. - Pociesz się, że ja wcale nie byłam lepsza.

- Wiesz, co, Saro? - Proponuję, żebyśmy sobie wybaczyli i zaczęli od nowa, zgoda?

- Zgadzam się, oczywiście, że się zgadzam! - Sara zarzuciła mu rękę na szyję.

- Obiecuję ci wobec tego, że nie będę miał przed tobą żadnych tajemnic. Chcę dzielić z tobą wszystko, chcę ci dać wszystko, „Sothorn Fortress”, dom mojej matki, Nowy Jork, wszystko.

Przytuliła się do niego kładąc głowę na jego piersiach.

- Kocham pana, panie Heart - zamruczała. Pocałował ją w czoło i podał jej ramię.

- Może pójdziemy na przyjęcie, Mylady?

Odebrali płaszcze z szatni i zanim wyszli na zewnątrz, Sara spytała jeszcze poważnie: - Co miałeś na myśli mówiąc, że chcesz mi dać dom mojej matki?

- Pomyślałem sobie, że twoja mama znajdzie akt własności pod choinką.

- Ależ, Elliot, ja nie mogę...

- Proszę o spokój - przerwał jak nauczyciel. - Ta sprawa dotyczy tylko mnie i Lily. Zapomnij na chwilę o tej swojej dumie, zrób to dla mnie.

Sara skinęła głową z uśmiechem. Dla niego zrobi wszystko. Byli już w połowie drogi do dziekanatu, - gdy zaczął padać śnieg.

- Czy to nie cudownie?

- Co? - Elliot przygarnął ją do siebie.

- Pierwszy śnieg tej zimy oglądam z mężczyzną, którego kocham ponad wszystko.

Pocałował ją delikatnie w usta. Przez ogromne okna dziekanatu widać było wielką choinkę, przystrojoną kolorowymi światełkami, bombkami, girlandami i kokardami.

Zatrzymali się, żeby ją dokładnie obejrzeć. Elliot wyjął z kieszeni płaszcza małą paczuszkę zapakowaną w zwykły brązowy papier.

Wręczył ją Sarze z głębokim ukłonem.

- Prezent dla mnie? - poczuła się jak mała dziewczynka, do której przyszedł Mikołaj.

- Otwórz - poprosił. Szybko rozerwała papier.

- Och, Elliot, to sygnałny egzemplarz twojej sztuki! - Oczy Sary rozbliły się. - Już jest w druku!

- Przeczytaj dokładnie te małe litery! - Elliot wskazał palcem miejsce, gdzie zazwyczaj widnieje nazwisko autora.

Sztuka w trzech aktach Sary i Elliota Heartów... - Sara nie wierzyła własnym oczom.

- Ja... nie... rozumiem... - wyjąkała.

- Szkoda, że się teraz nie widzisz! - roześmiał się Elliot.

- Och, przestań, to wcale nie jest śmieszne.

- Ależ jest! Wesołych Świąt, Saro!

Sara spojrzała na niego badawczo, ale w oczach Elliota wyczytała tylko miłość.

- Kiedy kazałem to wydrukować, byłem pewien, że za mnie wyjdiesz. Być może pospieszyłem się zbyt. Być może powinienem najpierw zapytać cię o zdanie. Tysiąc egzemplarzy składuję teraz w moim nowojorskim mieszkaniu.

- Aż tysiąc?

- Kiedy ostatnio byłem w Nowym Jorku, nie układało się między nami najlepiej. Wykupiłem wszystkie egzemplarze. Nowe wydanie ukaże się za tydzień.

- Jakże mi przykro, Elliot.

- Nie musi ci być przykro. To moja wina. Chciałbym ci podziękować za pomoc w przerabianiu scenopisu. Bez ciebie sztuka ani w połowie nie byłaby tak dobra, jak jest.

Na drugiej stronie Sara odkryła dedykację: Mojej matce, Reginie Chamberlain Heart.

- Zadedykowałem jej tę sztukę. Wiem, że byłaby ze mnie dumna. Sara wzruszyła się. Zobaczyła Elliota z innej strony.

- Na pewno byłaby z ciebie dumna - uśmiechnęła się przez łzy. Elliot zamyślił się na chwilę, a potem rzekł: - Nie uważasz, że rozrzutnością byłoby wyrzucanie tysiąca egzemplarzy do kosza? Może byś za mnie wyszła? Sara oniemiała z wrażenia.

- Ja... nie wiem, co ma... powiedzieć... - wyjąkała.

- Powiedz po prostu „tak”!

- Tak!

Elliot rozpostarł ramiona. - Co powiedziałaś? Nie usłyszałem!

- Tak, tak i jeszcze raz tak! Chcę zostać twoją żoną! O niczym innym nie marzę! - zawołała Sara radośnie.

Złapał ją na ręce i odtańczyli dziki taniec radości.

- Mój Boże, myślałam, że nigdy tego nie wykrztusisz!

- Odpowiedziałam po prostu na twoje pytanie - roześmiała się szczęśliwa.

- Kocham cię, Saro.

- Ja też cię kocham, Elliot.

Usta ich połączyły się w długim namiętym pocałunku.

- Przestańmy lepiej, bo przyjdzie nam tu przenocować!

- Masz jeszcze klucze od „Gordon Manors”? - spytała Sara.

- Też mi to przyszło do głowy, ale najpierw przystąpmy do interesów.

- Do interesów?

- Tak. Czy w przyszłym tygodniu możesz zacząć próby?

- Próby?

- Próby naszej sztuki. Broadway nas wzywa, Mylady.

- Myślałam, że Carrie Rogers będzie...

- Nigdy w życiu! Tylko ty możesz wyreżyserować nasze wspólne dzieło.

Powiesz jeszcze raz „tak”?

- Naturalnie. Tak! - Zawisła mu znowu na szyi, całując wszędzie, gdzie popadło.

- Może wyjdziemy, żeby się pożegnać? - spytał Elliot.

- Ale pod warunkiem, że naprawdę szybko się pożegnamy. - Sara spojrzała na Elliota uwodzicielsko.

- Ach, ty!

Ciszę przerwał dźwięk dzwonów i słodka, melodyjna muzyka kolędy. - Cichą noc, święta noc...

- Posłuchaj, jak pięknie. - Elliot wziął Sarę za rękę.

- Wesołych Świąt, kochanie - szepnął. Ogarnęła ją pełnia szczęścia.

Kochała Elliota i ufała mu.

- Wesołych Świąt... żono! - uśmiechnął się. - Czy tańczyłaś kiedyś w rytm kolędy?

- Nie, ale chętnie spróbuję.

- Czy mogę wobec tego prosić? - Elliot skłonił się wytwornie. Zaczęli wirować po śniegu, a gdy kolęda się skończyła, Elliot zanucił piosenkę, tę samą, którą śpiewał wtedy w Nowym Jorku.

- A potem przyszłaś ty... a potem przyszłaś ty...